Nr. 167. Kraków, dnia 25 Lipca — Niedziela. Rok 1886.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „*Nowej Reformy*“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „*Nowej Reformy*“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku; — C. k. krakowskie koncesyonowane biuro (Silberstein) plac Maryacki dom p. Czyniela. — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w Hali Sukiennic — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze. ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy“ w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delong i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** B. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczko; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu. Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustine i Société Mutuelle de Publicité A. L o r e t t e, directeur. Rue Caumartin 61.

***Kraków**, 24 lipca.*

W świecie politycznym rozpoczął się sezon zjazdów. Jakby dla okazania światu, że monarchia austryacka z oboma sąsiadami równie przyjazne utrzymuje stosunki, udał się minister spraw zagranicznych w tej samej chwili do Kissingen, w której brat monarchy przyjął zaproszenie cara i postanowił odwiedzić go w Peterhofie. Oba te wypadki powinnyby na pozór cieszyć tych wszystkich polityków, którym utrzymanie pokoju leży na sercu. Tem więcej zasługuje na uwagę artykuł *Pester Lloyda*, wyrażający się właśnie w obecnej porze o polityce rosyjskiej w sposób, wykluczający wszelką wątpliwość, a zasługuje na uwagę ze względu, iż dziennik ten pozostaje w bliskich stosunkach z rządem węgierskim, dyplomaci zaś węgierscy główną w zewnętrznej polityce monarchii odgrywają rolę.

Oto, co pisze *Pester Lloyd*:

Pocóż dyplomatycznemi frazesami opisywać to, czego Rosya już od dłuższego czasu wcale nie stara się ukrywać? Skoro mocarstwom udało się w roku przeszłym nie dopuścić do tego, ażeby wojna serbsko-bułgarska wstrząsnęła całym Wschodem, to możnaby i dziś zapobiedz wszelkim przewrotom na Wschodzie, gdyby usunięto z półwyspu Bałkańskiego wszystkie obce wpływy. O jakichże to wpływach można tam mówić, jeżeli nie o rosyjskich? Każdy dzień przynosi nam nowe dowody, że najwyższe sfery rosyjskie rozważają już, czy nie należy rozwinąć szeroko idei panslawistycznej. Dzisiejszy car okazywał się oddawna bardzo przystępnym dla panslawistycznych idei; jego sympatye dla stronnictwa, dążącego do przewrotu w Europie objawiały się wyzywającemi mowami i doniosłemi czynami, objawiały się one więcej jeszcze pobłażliwością, z jaką się nigdy w Rosyi nie spotykają niemiłe rządowi przekonania. Lada dzień może ten prąd unieść samego cara i zmusić go do postanowień, o których wykonaniu może on jeszcze dziś wcale nie myśli, podobnie jak jego nieszczęśliwy poprzednik nie myślał o wojnie tureckiej, gdy mu ją narzucono.

Położenia dzisiejszego nie można — co prawda — porównywać z położeniem przed dziesięciu laty. Wschód nie jest już dziś ową otwartą areną, strzeżoną jedynie od czasu do czasu wybuchami tureckiego heroizmu; drobne państwa, zazdrosne o swą niepodległość, a zahartowane w twardej rosyjskiej szkole, zajęły miejsce gnębionych narodów i niedołężnych zawiązków politycznych, czekających na oswobodzicieli, których wszechmocność rosła w ich pojęciu w fantastyczne rozmiary. Dziś wie już cały świat, czem jest w istocie ta wszechpotęga. Rosya odosobniona, mogąca liczyć tylko na własne siły, nie może szkodzić światu; a dopóki istnieje przymierze dwóch środkowo-europejskich cesarstw, dopóty nikt nie pragnie przymierza z Rosyą. Gdzieżby dziś Rosya mogła szukać sprzymierzeńca? Chyba tylko we Francyi. Zdaje nam się jednak, że owe umizgi między Paryżem i Petersburgiem, które się od czasu do czasu powtarzają, nie mają tego znaczenia, jakie im tu i owdzie nadają. Pominąwszy już tę okoliczność, że na czele kraju stoi 73-letni prezydent i że p. Freycinet nie oddziedziczył po Gambecie jego niepohamowanej siły, trzeba jeszcze zrozumieć, że Francya dopóty nie da się wciągnąć w wojnę, dopóki widzi Anglików w obozie nieprzyjacielskim. Zachowanie się Anglii może być obojętnem dla większości mocarstw europejskich, nie może ono jednak być obojętnem dla Francyi. Dlatego też właśnie cenią Niemcy tak wysoko przymierze z Anglią. Pod tym względem powrót Salisburego do władzy wywrze niezadługo pewien skutek. Stosunki Francyi z Włochami także nie są najlepsze. Zawiązki państw, które w r. 1878 tworzyły się dopiero, dzięki pokojowi Sanstefańskiemu, istnieją już obecnie stale, a zarysują się one jeszcze silniej, gdy sojusz środkowo-europejskich państw stanie się jądrem, około którego będą się one mogły ugrupować.

Być może, że od czasu istnienia traktatu berlińskiego zamach na utrzymanie pokoju nigdy nie był tak prawdopodobnym, lecz z drugiej strony nie brak dziś dzielniejszych i liczniejszych niż dawniej środków obrony. Dlatego to właśnie tak ważnem jest dla Europy, jaki stosunek łączy Austryę i Niemcy. Jak długo polega on na równości potęgi i interesów, tak długo zapewnia on ludzkości spokój. Od odrębnego stanowiska każdego z tych dwóch mocarstw zależy trwałość tego stosunku. Interesa ich nie sprzeciwiają się sobie, lecz mogą się różnić. Uwaga Niemiec musi być zawsze zwróconą na Zachód, na Wschodzie mają one tylko ekonomiczne interesa. Nasza monarchia musi wskutek swego ekonomicznego równie jak politycznego położenia oglądać się na Wschód; cokolwiek ona t a m poświęci, tego nie wynagrodzi jej nawet utrzymanie pokoju. Od tego, jakiemi środkami rozporządza każde z tych mocarstw, zależeć będzie, jaki kierunek przybierze ten sojusz. Mówimy tu także o środkach moralnych, gdyż byłoby naiwnem mniemać, że w przymierzu dwóch cesarzy panuje zupełna równowaga, skoro liczby bagnetów w jednem i drugiem państwie się równoważą. Najlepszą rękojmię trwałości i siły przymierza jest to, że wnosimy w nie tyle, ile z niego czerpiemy. Któż weźmie nam za złe, jeżeli z dumą stwierdzimy fakt, że rozwinięcie materyalnych środków zapewnia dziś monarchii zupełną niezawisłość, i że nawet po za tem przymierzem mogłaby własną siłą bronić swych interesów.

Widocznem jest, że głównym celem powyższego artykułu było zamanifestowanie niechęci, jaka dziś jeszcze nawet w najumiarkowańszych sferach węgierskich panuje do Rosyi. Manifestacya jest tem jaskrawszą wobec bliskich odwiedzin arcyksięcia Karola Ludwika w Peterhofie. Sojusz z Rosyą przedstawia się Węgrom jako początek nowych przewrotów na Wschodzie, mogących się zakończyć ostatecznym tryumfem panslawizmu. Tem chętniej zwracają oni wzrok w stronę Niemiec, tem chętniej widzą wyjazd hr. Kalnoky'ego do Kissingen. Czy jednak przymierze austryacko-niemieckie jest w stanie zmienić z czasem położenie rzeczy o tyle, iż tryumf Rosyi stałby się niemożebnym? Na pytanie to nie możemy odpowiedzieć twierdząco. Krok za krokiem posuwa się Rosya naprzód, łamiąc traktaty i lekceważąc teoryę równowagi politycznej. Dyplomaci, radzący w Kissingen nad losami Europy, nie zdołają przestraszyć Rosyi groźbą wykluczenia jej z trójcesarskiego przymierza. Może ona zatrzymać się na chwilę, lecz żadne zjazdy ministrów nie sprowadzą jej z wykniętej drogi.

Twórca jedności włoskiej.

W przeszły poniedziałek obchodziła Genua uroczystość odsłonięcia pomnika króla Wiktora Emanuela.

Pomnik przedstawia olbrzymich rozmiarów postać Wiktora Emanuela na koniu. Według opisu posągu ruch głowy i wzrok świadczą o poczuciu siły; prawa wyciągnięta ręka trzyma kapelusz generalski, jakby dziękując zgromadzonym tłumom za dowody sympatyi, zgodnie z charakterystycznym rysem króla, za który nazwano go *„re galantuomo“*. Ta okoliczność, że głowa jest odkryta, pozwoliła artyście wymodelować dokładnie szczególnie twarz króla i wyrazić na niej minę wyzywającą, zgodnie z postępowaniem przez całe życie. Podpis na olbrzymiej ale prostej podstawie pod posągiem krótki: „Królowi Wiktorowi Emanuelowi II, twórcy jedności włoskiej“.

Ojcu Wiktora Emanuela Karolowi Albertowi nadano przydomek „męczennika narodowej jedności“. Na jaki zasłuży sobie teraźniejszy król Humbert? Być może, iż będzie nazwany obrońcą jedności narodowej. Jedność Włoch, o którą walczył nieszczęśliwie dziadek Karola Alberta, a którą udało się szczęśliwie przeprowadzić Wiktorowi Emanuelowi, nie była bynajmniej ugruntowaną, chociaż oficyalnie uznawaną. Pozostało tam wiele żywiołów, nieprzychylnych nowemu porządkowi rzeczy, wspieranych z za granicy, a powstało wiele aspiracyj nowych, które równie były groźne dla młodej jedności. Polityka przezorności i roztropności, nie łatwa przy burzliwości charakteru narodowego, drażnionego zewsząd zręcznie i popychanego w najrozmaitszych kierunkach, doprowadziła przecież do tego, że rozterki wewnętrzne złagodniały, a państwo nietylko weszło w skład t. z. koncertu europejskiego, ale i w bliższe konneksye z przymierzem trójcesarskiem bez narażenia swej samodzielności.

Stan skarbu był bliskim bankructwa. Mimo to udało się zreorganizować i powiększyć bitność armii i floty, a finanse doprowadzono do stanu, którego niejedno państwo mogłoby pozazdrościć.

Król Humbert przez długie lata był między młotem a kowadłem, między kierunkiem stronnictwa Irrydenty, które ciągnęło go do wojny z Austryą, a ewentualnie gotowe było obwołać republikę, — a podszeptami stronnictwa reakcyjnego, które mu doradzało ukrócenie swobód politycznych. — Dla jedności Włoch potrafił król ochronić się obu pokus. Gdyby był poszedł za pierwszą, byłby kraj jeszcze niezorganizowany politycznie, a materyalnie zachwiany, naraził na niepewną wojnę, która mogła skończyć się rozbiciem jedności; — gdyby był poszedł za drugim, byłby był tem samem obudził do nowego życia właśnie te żywioły, które są wrogami jedności, a zniszczył to, co obok poczucia wspólności narodowej było i jest i będzie najsilniejszą dźwignią jedności i siły, t. j. swobodę polityczną. Wszelkie usiłowania dawniejsze, zmierzające do zjednoczenia całych Włoch, były zarazem i nieodłącznie dążeniami do zdobycia swobód politycznych. Zjednoczenia bez wolności nierozumiano tam i dotąd nie rozumieją; a król wychowany w takich przekonaniach i rzetelnie konstytucyjny był i jest pod tym względem wiernym i sumiennym typem narodowym.

Postawienie pomnika dla tego, który zjednoczenie przeprowadził, a przecież nie uległ pokusie bliskich przykładów i nie zaprowadził ani cesaryzmu, ani militaryzmu z szyderskiemi pozorami konstytucyjności, a odsłonięcie go przez tego, który mimo rozlicznych pokus i trudności umiał utrzymać i utrwalić tę jedność przy wolności, nie było bynajmniej czczą ceremonią, ale prawdziwem świętem narodowem.

Dwoistość języka wykładowego w szkołach średnich.

Lwów, 20 lipca.

II.

(=) Nie mniej dotkliwy uszczerbek przyniosłoby ogólnemu wykształceniu młodzieży — twierdzi Towarzystwo nauczycieli szkół średnich w swoim memoryale — utrakwistyczne urządzenie szkół średnich przez to, iż udaremnia się doniosłe z a d a n i e, jakie język wykładowy (rozwinięty i uczniom zrozumiały) w dwóch kierunkach spełnia w instrukcyi szkolnej.

Chcąc je należycie ocenić, o tem pamiętać należy, iż nauka szkolna odbywa się na tle rozmaitych przedmiotów, które równocześnie zatrudniają zajęcie i duchową czynność ucznia.

Zachodzi więc obawa, aby ta rozmaitość i mnogość przedmiotów naukowych, zamiast jednolitego wykształcenia ogólnego, nie sprowadziła encyklopedycznej powierzchowności.

Byłaby to obawa uzasadniona, gdyby instrukcya nie podawała środka, zapobiegającego szkodliwemu rozdrobieniu wiedzy. Środkiem tym jest właśnie język wykładowy. On jest ogniwem, które łącząc poszczególne przedmioty w dążeniu ku jednemu wychowania celowi, ułatwia wpływ ich wzajemny i sprowadza jedność w rozmaitości; on jest ogniskiem, w którego ożywczych promieniach wiedza, z różnych źródeł płynąca, porządkuje się, skupia, wyjaśnia, uzupełnia, wzmacnia, utrwala i jako całość jednolita, na głębokiej świadomości oparta, staje się duszy własnością i pokarmem.

Zadanie to spełnić może język wykładowy tylko wtedy, jeżeli jest j e d e n, chcąc bowiem przez wyzyskanie naturalnego związku przedmiotów naukowych obudzić w młodzieży poczucie ich łączności, a przez to, zapewnić jej głębsze ich treści zrozumienie, potrzeba z rezultatów, w jednym przedmiocie osiągniętych, korzystać w wyjaśnieniu innych, ilekroć do tego podaje się sposobność.

Jest atoli faktem niezaprzeczonym, iż wiedza, w pewnym języku nabyta, nie da się w innym języku wyrazić z taką łatwością i dokładnością, jakiej wymaga rażny ton i ścisłość nauki szkolnej.

Objaw ten, nawet w dojrzalszym wieku psychologicznie usprawiedliwiony, w wyższym daleko stopniu zachodzić musi u młodzieńca, dążącego dopiero do dojrzałości umysłowej. Uczeń więc zagadnięty po rusku o szczegół, który poznał w języku polskim, będzie musiał namyślać się i łamać z trudnościami językowemi, zanim przy pomocy nauczyciela zdobędzie się wreszcie na niezdarną odpowiedź. W takich warunkach powoływanie się na osiągnięte już zdobycze — ten tak ważny środek dydaktyczny — połączone będzie z niepowetowaną stratą czasu i raczej szkodę niż pożytek przyniesie: odwodzi bowiem umysł na czas dłuższy od właściwego przedmiotu, nie podnieca zajęcia i nie pozwala utrzymać uwagi całej klasy w pożądanem natężeniu.

Jeżeli zaś wzajemne oddziaływanie przedmiotów zostanie nadwerężone lub udaremnione, natenczas i gruntowność wiedzy tak w przedmiotach po rusku jako też po polsku wykładanych wiele ucierpieć musi i spełznie ten wpływ zbawienny, który pierwiastki wychowawcze, w poszczególnych przedmiotach zawarte, w harmonijnem zespoleniu wywierać powinny na dusze wychowanków.

Krom tego winna istrukcya szkolna zapewnić uczniom wszechstronną i gruntowną z n a j o m o ś ć j ę z y k a o j c z y s t e g o (względnie wykładowego) jako najdoskonalszego organu uczuć i myśli człowieka. Ważne to zadanie, wymagające starannej, regularnej i długoletniej pracy, spełnić może szkoła pod tym tylko warunkiem, jeżeli wszystkie przedmioty planu lekcyjnego wykładane będą w języku ojczystym. — Albowiem wtedy tylko pozna młodzież bogactwo tego języka w różnych gałęziach wiedzy ludzkiej, wtedy uzyska łatwość i pewność tak w ustnem, jakoteż w piśmiennem jego używaniu, wtedy utrwali się w poczuciu jego praw i zasad, wtedy nauczy się w nim samodzielnie myśleć i myśli swe sposobem jasnym, dokładnym i właściwym wyrażać. Ta zdolność jasnego a poprawnego wyrażania swych myśli, będąca najpewniejszą rękojmią gruntownego wykształcenia, jest też głównym celem, do którego instrukcya szkolna młodzież ma prowadzić.

Zaprowadzenie dwóch języków wykładowych i celu tego dopiąć nie pozwoli i obu językom szkodę przynieść może. — Celu dopiąć nie pozwoli, gdyż ogranicza znajomość jednego i drugiego, a mąci jasność wyobrażeń i pojęć: wyrządzić im może szkodę, bo na wielkie niebezpieczeństwo naraża ich czystość i poprawność.

Dzisiaj kiedy we wszystkich przedmiotach nauki szkolnej słyszy młodzież jeden tylko język — ojczysty; kiedy na wyłączną tego naukę poświęca się 24 godzin tygodniowo, nie można przecież powiedzieć, by rezultaty, w niej osiągane, nie zostawiały już nic do życzenia.

Owszem mimo usilnej pracy, mimo wszelkiej troskliwości, jaką się język ojczysty otacza, trudno wyplenić zeń liczne a rażące błędy, które szpecąc mowę towarzyską, paraliżują usiłowania szkoły; trudno doprowadzić do tego, by młodzież

Lat temu dwieście.

OPOWIEŚĆ

NA TLE DZIEJOW KROACYI

T. T. JEŻA.

25 (Ciąg dalszy.)

I tym razem jednak badanie słuchami ciszy nie doprowadziło do potwierdzenia okrzyku dziewczyny. Po chwili atoli wszyscy odezwali się głosem jednym:

— Ooo!.....

Echo doniosło do słuchów palbę gęstą a ciągłą, klekocącą nakształt tego, jak klekoce źródło, wydobywające się z pod ziemi. Odgłos, zdawało się, z pod ziemi wychodził i kołysał się na fali echowej.

— A co! ..—krzyknęła po raz trzeci Marta,— pucają!

Wyprostowała się. Wzrok jej zapalił się niby. Dokoła się obejrzała i do dziadka, który, nasłuchując, nieopodal od gromadki graniczarów stał, szybkim podeszła krokiem.

— Pucają!... — rzekła.

— Tak .. słyszę... — odrzekł.

— Biją się!

— A tak... wyraźnie.

— Giną!...

Starzec na nią oczy podniósł, w oczy jej popatrzył, powieki zlekka przymrużył, jak się czyni, gdy blask wzrok razi i, nadając wyrazom ton spokoju, w którym czuć się dawało wymuszenie, odparł:

— Gdzie się biją, tam giną.

— Nasi?... — odrzekła z przyciskiem.

— Ha!... — wytchnął i odpowiedź tę gestem odpowiednim poparł.

— Możnaż im tak ginąć dać?... — zawołała głosem akcentem wyrzutów nabrzmiałym.

— Cicho!... starzec na to, rękę do wnuczki wyciągając. Cicho. Pomyślimy o tem.

— Dziadku!... — krzyknęła, do starca się pogarnęła, rękami go objęła i do kolan się mu osunęła,

Deszicz się cofał, pochylał, wnuczkę podnieść próbował i powtarzał:

— No cóż?... cóż?... i cóż?...

— Myślcie, o! myślcie! ale prędko... — odrzekła, z klęczek się zrywając i przed dziadkiem stając.

— Prędko?... — odparł. — Myśleć trzeba długo a robić prędko. Bądź spokojna. Zrobi się wszystko, co można, ażeby... tych nieopatrznych z biedy wydobyć.

— Och! dziadku... gołąbku mój... drogi... złoty... — ręce złożyła i prosiła.

— Cóż ci tak na tem zalezy?... — zapytał, zdziwiony trochę tem, że uczucie patryotyczne, w którego podnietach upatrywał powody niepokoju dziewczyny, w taki naglący wyrażało się sposób.

— Co mi zależy!... — odparła. — Mnie serce pęknie, jeżeli... jeżeli... oni... zginą.

— Bądź-że spokojna!... — odrzekł tonem upomnienia. Wojny były, są i będą, ludzie ginęli, giną i ginąć będą. Rady na to nie ma innej, jeno zdanie się na miłosierdzie boże. Zrobimy wszystko, co do nas należy.... reszta w ręku Boga. No, — dodał w końcu, — idź z Bogiem i nie przeszkadzaj.

Upomnienie, wypowiedziane tonem surowym, przyprowadziło niejako dziewczynę do równowagi, z której ją niepokój wytrącił. Usunęła się; nie zaprzestała jednak zwracać uwagi na to, co się działo. Mniej ją zajmować począł dym na górze, bardziej zaś ruch, jaki się na podwórzu odbywał. Widziała dziadka, jak rozporządzenia dawał i jak, w skutek rozporządzeń tych, ludzi kilku, jedni pieszo, drudzy konno, dokądeś wyruszyło. Widziały to i kobiety służebne, które się również wypadkami interesowały. Powstawały ztąd domysły różne, jak ten naprzykład, że Deszicz ściągnąć chce ze wsi pobliskich do Dubrowaca siły większe. Domysł ten, jako najracyonalniejszy, znajdował uznanie powszechne. Nie pozostawał wszelako jedynym. Którejś wydało się, że Deszicz wyprawił ludzi na tamtą stronę góry.

— Oni tam poszli... — odezwała się.

Na słowa te Marta drgnęła.

— Coby tam do czynienia mieli!... — odrzekła inna.

— Zobaczyć, co się dzieje... — odparła tamta.

— W Klimowacu? . . . — zapytała pierwsza z akcentem, oznaczającym, że to rzecz niewłaściwa, ażeby się stary Deszicz Klimowacem interesował.

Echo tymczasem przyświadczało ustawicznie o trwaniu walki. W powietrzu panował rodzaj wrzenia, podobnego do odgłosu, jaki wydaje przewracanie w worku orzechów. Odgłos ten, jak się zdawało, powiększał się w miarę, jak słońce się ku zachodowi zbliżało. Marta nasłuchiwała; niekiedy przejmowało ją drżenie; znów czuła w sobie gorąco; Obserwowała przygotowania, jakie się w obrębie dworu dubrowackiego odbywały i spostrzegła, że wszystko, jakby zasnęło. Graniczary spali, — słyszeć się nawet śród nich dawało chrapanie; dziadek do izby wszedł i położył się. Zapanował spokój, który ją dziwił i niecierpliwił, — bardziej niecierpliwił, aniżeli dziwił: cóż bowiem dziwnego w tem, że ludzie spoczynku potrzebują, że człowiek w wieku późnym stare kości wyciągnął? Ale z za góry echo walki dochodziło, tam za górę myśl jej leciała,— tamby wszystkich tych graniczarów pchnęła i chciałaby, ażeby spieszyli, biegli, uskrzydlili się.

— Pójdą może, ale kiedy?... — w duchu sobie mówiła. — Pójdą i dojdą... zapóźno... A on tam zginie!

Do dziadka mówiła „oni“, do siebie — „on“, a wyraz „zginie“, wył jej w duszy, podnosił ją, szarpał nią; uczuwała potrzebę osłaniania kogoś ciałem własnem, jakby matka osłaniała dziecko swoje przed ciosami. Uczucie to nurtowało w niej. Czyniła na sobie wysiłki, celem opierania się onemu, wysiłki, które ją razy dziesięć przynajmniej zwróciły ze ścieżki, zbiegającej stromo z poza ogrodu dworskiego w wądół i wspinającej się następnie do góry, mimo urwiska, coraz wyżej, coraz wyżej, aż do ścieżek tych, które przez górę z Dubrowaca do Klimowaca prowadziły. Ścieżyną tą, to się puszczała, to wracała. Kiedy tarcza słoneczna za górę zapadła, dziewczyna się puściła, zbiegać już w wądół poczęła, zwróciła się jeszcze jednak, stanęła, pierś sobie dłońmi nacisnęła, tchu w płuca nabrała i spokojna napozór, obeszła obejście całe dworu, jak to czynią w obozie wodzowie, gdy przekonać się chcą o porządku śród żołnierzy i o czujności wart. Warty czuwały; sielacy, służba dworska i graniczary spali; niewiasty się do snu układały; podeszła pod okno otwarte izby dziadka,—w izbie panowała cisza; ucho nastawiła, — o słuch jej obił się oddech równy człowieka śpiącego.

— Boże! o Boże... — westchnęła.

— W izbie słyszeć się dało chrząknięcie; od okna odskoczyła i w cieniu się trzymając, obiegła dom, wpadła do ogrodu, trafiła na ścieżynę, — na ścieżynie kroku zwolniła i poszła. Spuściła się w wądół, wspinać się poczęła do góry; nad urwiskiem śmiałą i pewną przeszła stopą i zagłębiła się śród zarośli. Gdy się raz na jednę ze ścieżek wydostała, już się nie oglądała po za siebie. Pospieszała. Pod górę biegła, jakby uskrzydloną była. W cieniu wieczornym, polotna postać jej przesuwała się, niby duch, pomiędzy skały, śród zarośli i po nad przepaściami. Polotności dodawał jej coraz to wyraźniejszy huk bitwy, który jednak chwilami urywał się, tak, że razy parę w biegu przystanęła i zastanowiła się, jakby jej cel, do którego podążała, z oczu nagle zniknął. Huk się na nowo wszczynał, ona znów dalej ruszał. W sposób ten na szczycie się znalazła w chwili zmierzchu. Dzień jeszcze nie zgasł całkowicie, noc nie nastała, w dolinie rozpościerały się cienie i w cieniach tych roiły się na dwóch półkolistych jedna do drugiej równoległych liniach ogniki, — które zdawało się, — zapalały się jedne od drugich. Złudzenie to uwagę jej do siebie przykuwało. Dziewczyna oczy wlepiła. Huk, który, tu już wyraźnie dochodził, a potęgowany echami, przybierał rozmiary olbrzymie, nie trwożył jej. Ogniki, niknące wprawdzie lecz powtarzające się ustawicznie sprawiały w dolinie jasność przyćmioną, jakby zakopconą, w której rozpoznać się dawały dwór, palisady, nawet i postacie ludzkie wzdłuż palisad się snujące. Naprzeciwko widniały również postacie ludzkie, te ją atoli nie obchodziły zgoła. Zdała sobie z sytuacyi sprawę. Przekonała się, że dwór klimowacki jak stał, tak stoi, że zamknięci w nim bronią się, że — widać ich, słaniających się w blasku, oczerwienionych ogniem, otoczonych urokiem waleczności.

— Oh!... — uniesienie pierś jej rozdęło.

Wzrok wytężyła, usiłując śród wojowników, których postacie chwytała spojrzeniem, gdy wylatujące z panewek płomyki wykazywały oblicza ich do strzelb przyłożone, dojrzeć i rozpoznać oblicze jedno szczególnie. Jak dni temu kilka Lajosz w podwórku dworu dubrowackiego wypatrywał ją, tak obecnie ona wypatrywała Lajosza. Wzrok w celu tym wytężała.

Kochała go przeto, zdaje się.

Lajosz tego był przekonania, że ona na niego czeka. Czekała na niego, w rzeczy samej; gdy zaś zrodziła się w niej obawa, że się nie doczeka, — poszła ku niemu sama, nie zdając sobie sprawy jasno, dokąd idzie i po co. Teraz dopiero w myśli się jej rozjaśniło. Poszła ona w tym celu, ażeby zobaczyć go. Wpatrywała się przeto we wszystkie do łóż rusznicznych przylgnione twarze, które oświecały błyskawice wystrzałów. Gdy w sposób ten spojrzeniami po linii palisad przebiegała, ujrzała jednego ze strzelających, walącego się na wznak.

— Jar!... — krzyknęła.

W myśli jej strzeliło: „Czy nie on to“?

Naprzód oślep ruszyła, kroków kilkadziesiąt z góry na dół ubiegła i nagle jej pod stopą gruntu zbrakło. Upadła. Szczęściem, ciało jej natrafiło nie na próżnię, ale na powierzchnię

w zakresie nabytych wiadomości zdołała w sposób jasny, swobodny i poprawny myśli swe wyrażać. Gdy zaś już uszczuplony zakres używania udaremnia wszechstronne poznanie języka ojczystego i osłabia poczucie jego poprawności, to ciągła styczność z drugim językiem i wpływ, jaki przez to na siebie wywierać muszą, nadweręży ich właściwość i skazi ich ducha. Albowiem mimo niezaprzeczonego podobieństwa każdy z nich w niejednym względzie rządzi się odrębnemi prawami, niezgodnemi z duchem drugiego.

Nie można wprawdzie zaprzeczyć, iż poznanie zasad jednego języka może przyczynić się do zgłębienia i ustalenia znajomości drugiego, stać się to jednak może dopiero wtenczas, kiedy przynajmniej w jednym z języków, mających się nawzajem wspierać, posiadamy gruntowne, na dokładnej znajomości prawideł gramatycznych oparte wykształcenie. Tego atoli warunku nie posiada owo mgliste, raczej z instyktu niż z wiadomości zasad płynące poczucie języka ojczystego, z którym młodzież przychodzi do szkół srednich. Znajomość więc gramatycznych zasad własnego języka nie stanie tu na straży jego czystości, lecz znajomość ta ma być dopiero owocem kilkuletniej nauki w całym gimnazyum czy w szkole realnej pobieranej, jest celem, do którego instrukcya szkolna wszystkiemi dąży środkami. Im częstsze zatem będzie zetknięcie się języka ruskiego z polskim, tem rozleglejszy wpływ na siebie wywierać będą, brak zaś wyrobionego poczucia językowego sprawi, iż korzyść, wynikająca z ich pokrewieństwa, nie zrównoważy uszczerbku, wynikającego z ich różnicy. Tym sposobem szkoła posłuży do wytworzenia języka, które łącząc w sobie morfologiczne i syntaktyczne właściwości polszczyzny i ruszczyzny, przeszkodzi swobodnemu, samodzielnemu, z rodzinnych pierwiastków płynącemu rozwojowi obu języków w duchu narodowym. Młodzież, wychodząca z zakładów, utrakwistycznie urządzonych, nie będzie umiała ani po polsku, ani po rusku poprawnie pisać i mówić.

Profesor Małecki przytoczył wprawdzie w mowie swojej na przykład Szymonowicza, Zimorowicza, Sępa Szarzyńskiego i innych poetów XVII wieku, ale co innego jest znać jakiś język, rozumieć go i mówić nim nawet, a zupełnie co innego władać nim biegle w mowie i piśmie jak swoim własnym. I dziś Polacy i Rusini, mieszkający obok siebie w Galicyi, mówią obu językami, a przecież nie wielu jest takich, którzyby mogli się poszczycić dokładną ich znajomością, którzyby równie biegle potrafili pisać i przemawiać po polsku i po rusku. Taką ogólną, do potrzeb codziennego życia zastosowaną znajomość języka ruskiego posiadali bezwątpienia także i poeci wyżej przytoczeni, ale żaden z nich, o ile wiemy, nie pisywał utworów swoich po rusku.

(C. d. n.)

Jeszcze wniosek p. Suessa.

Sama wzmianka o znanym wniosku p. Suessa o cle od nafty obudzi w wielu mamelukach święte oburzenie. Ale cóż począć! chociaż usunięty przy głosowaniu malutką większością, bo wynoszącą tylko sześć głosów, a przez to samo niejako pogrzebany, nie przestaje przecież jak upiór błąkać się ciągle — a co gorsza — może nawet odżyje chociaż w odmiennej nieco formie. Główną cechą charakterystyczną tego wniosku jest: mierzyć siłę świetlną materyału surowego według ilości wyprodukowanej z niego nafty i odpowiednio do tego ściągać podatek konsumcyjny w fabrykach na wzór gorzelń, przez to uniknie się zarzutu, iż państwo z świadomością toleruje defraudacye.

Chemiker- und Techniker Ztng z d. 15 b. m. twierdzi wprost, że w Izbie panów sejmu węgierskiego znajdzie się przeważająca większość za wnioskiem p. Suessa, choćby dlatego, aby obronić godność parlamentu od zarzutu, że wiedząc o defraudacyach uchwalił przecież ustawę, ułatwiającą te defraudacye. A godności tej nie pozbędą się Węgrzy nawet za nadwyżkę dochodów skarbowych w wysokości kilku milionów.

„Jak się do tego zabierze rząd i parlament węgierski — pisze dalej wspomniany dziennik — to na teraz obojętne, dość że produkcya galicyjska dozna ochrony od Węgrów. Nazywają ich prawdziwie politycznym narodem; otóż będą oni mieli znowu sposobność pokazać, że na tę nazwę zasługują i że umieją być politycznymi z powagą i godnością.“

Wspomniany dziennik był — zdaje się — dobrze poinformowany, bo *Buda-Pester Corresp.*, o czem wczoraj wspomnieliśmy, zapowiada wprost, że jedynym środkiem wyjścia z kłopotliwego położenia jest: „wpuszczać surowiec bez cła, podnieść za to podatek konsumcyjny — i odbierać go w zamkniętych pod względem podatkowym fabrykach. Taki sposób załatwienia tej sprawy dogodzi wszystkim. Skarb nie dozna żadnego uszczerbku, Węgrzy zatrzymają swoje dochody z podatku konsumcyjnego, galicyjski przemysł nafciarski będzie miał zapewnioną stałą premię, a fabryki będą mogły ustalić swój byt, podczas gdy teraz nawet przy mniejszem cle w wysokości złr. 1.42 absolutnie nie mogą egzystować, skoro ażyo od złota spadnie na 18 prc., co przecież nie jest niepodobieństwem.“

Z powyższej enuncyacyi wnosimy przynajmniej to, że rząd węgierski, który według jednozgodnego zaręczenia dzienników peszteńskich — pod żadnym warunkiem nie zgadza się na podniesienie cła na 2 złr., szuka jakiegoś sposobu wyjścia, że przyjmuje zasadniczą myśl wniosku p. Suessa i że w odpowiedniem przerobieniu i zastosowaniu przedłoży go najprawdopodobniej jako przedmiot do traktowania na wspólnej cłowo-handlowej konferencyi, w odpowiedzi na propozycyę rządu austryackiego, uwiadamiającą o zmianach, uchwalonych w taryfie cłowej w austryackiej Izbie poselskiej.

Cokolwiek się stanie, jeżeli prawdą jest, że rząd węgierski stanowczo opiera się podwyższeniu cła od 2 złr., to taryfa cłowa musi jeszcze raz przejść przez obie Izby Rady państwa i Sejmu węgierskiego, a wtedy znajdzie się sposobność do przeprowadzenia kwestyi naftowej tak, aby i skarb państwa i przemysł krajowy i wzgląd etyczny zarówno były uwzględnione.

Czy się to stanie w tej formie, jaką proponuje *Buda-Pester Correspondenz*, to inna kwestya. Szczegóły mogą być inne, prawo do podatku konsumcyjnego może dla każdego skarbu z osobna być zabezpieczone w inny sposób, ale myśl główna, zaczerpnięta z systemu fiskalnego przy gorzelniach, pozostanie bez zmiany.

Dotąd źródło pochodzenia tego wniosku od p. Suessa było największą przeszkodą w zgodzeniu się nań i uchwaleniu; teraz jeżeli wniosek odżyje chociaż w zmienionej formie po stronie węgierskiej, zniknie już wszelka przeszkoda i rzecz będzie mogła pójść gładko swoim torem.

Jeżeli się tak stanie, wynikną wtedy jeszcze inne konsekwencye; jednak zapuszczać się w domysły jeszcze zawcześnie, zwłaszcza że i treść doniesienia dziennika węgierskiego jest tylko prawdopodobną, ale jeszcze nie pewną.

Nowy bank w Wielkopolsce.

Jeden z zamożniejszych obywateli wielkopolskich p. Teodor Moszczeński z Wiatrowa wystąpił, jak wiadomo już naszym czytelnikom, w *Dzienniku Poznańskim* z projektem założenia banku, na który pieniądze złożyliby nasi kapitaliści w postaci 5-tysięcznych akcyj i którego zadaniem byłoby skupowanie majątków, wystawionych na przymusową sprzedaż sądową. Osobny komitet złożony z obywateli kierowałby administracyą tych majątków, a płynące z nich dochody obracanoby na procenta od wkładowych kapitałów. *Kuryer Poznański* zamieścił krytykę tego projektu konkurującego z 100 milionami, uważając rzecz za piękną i szlachetną ale niepraktyczną. Nadto *Kuryer* zauważył, że jedynym środkiem ratunku własności ziemskiej jest tani kredyt. W odpowiedzi na to p. Teodor Moszczeński pisze:

„Mamy za wiele długów, a banku, któryby jeszcze taniego kredytu dostarczał, zdaje mi się już nie potrzeba. Dosyć jest banków tanich niemieckich a konkurencyjnych, które za wiele na wsie wypożyczają, a potem takowe nabywać muszą. Na ratowanie już zbankrutowanych właścicieli nikt pieniędzy nie da, takiej ofiary nawet od magnatów żądać nie można, ale inna kwestya stanąć w konkurencyi do 100-milionowego kapitału.

„Chcą nabywać ziemię naszą za bezcen, a z właścicieli wywłaszczonych stworzyć proletaryat — i do tego z pewnością dojdzie, jeżeli nie będzie konkurencyi. Jeżeli jakiekolwiek towarzystwo, czy „nowy bank“ przez wybitne u nas osobistości nabędzie te zagrożone dzisiaj już piękne majętności, to tę ma korzyść, że nie potrzebuje topić niepotrzebnie olbrzymich kapitałów na budowie małych kolonij. Majątek tak nabyty i uregulowany łatwo potem czy wydzierżawić lub r o z p a r c e l o w a ć, czy na własny rachunek administrować, zanim kupiec lub dzierżawca na dłuższy termin się nie znajdzie.

„Jeżeli nie mamy rolników, administratorów fachowych, to o nich wreszcie pomyśleć i na kształcenie ich subwencyi udzielać należy. Tymczasem ta „dorywcza“ administracya wśród nas się znajdzie, bo wiemy, że kilku młodych ludzi z energią i patryotyzmem uratowało Francyę, a jeden z nich wolał szyję dać pod gilotynę, niż kraj opuścić, wołając: *On n'emporte pas sa patrie à la semelle des ses souliers*“.

Z pod Mogilna zaś odebrał *Dziennik Poznański* następujący projekt:

„List obywatela p. T. M. z Wiatrowa pisany do *Dzien. Posn.* a zachęcający do składania funduszu na zakupno majątków ziemskich, trafił nam wszystkim do serca i dziwi nas mocno, iż list p. T. M. z W., czyli raczej dawniejszy projekt *Dz. Posn*, podpaść mógł w ogóle krytyce i oświadczeniu się przeciw projektowi. W tak krytycznych czasach, w jakich się znajdujemy, potrzebna nam koniecznie zgoda braterska, jedna myśl i jedna dążność do wspólnego celu — najprzód pism polskich w ogóle, a potem społeczeństwa naszego, któremu pisma zdrowy i rozsądny pokarm duchowy dostarczać powinny.

„Nie zgadzamy się też zupełnie z wypowiedzianem zdaniem końcowem *Kuryera Posn.* Cóż pomoże nam praca, jak nie będziemy mieli w czem pracować? Cóż pomoże nam siła odporu, jeżeli jesteśmy bezsilni i braknie nam funduszów?

„Aby więc ziemię naszą ratować, potrzebny nam jest pieniądz w kieszeni przygotowany, a potem praca, wytrwałość w niej i oszczędność. Za utworzeniem nowego banku nie bylibyśmy zatem; czyż nie mamy takowego w Poznaniu pod doskonałym kierownikiem? Można więc w nim fundusze umieszczać i zakupywać majątki. Bylibyśmy także za tem, aby obywatele, posiadający znaczne majątki ziemskie nie obciążone długami, zaciągali pożyczki landszaftowe i mieli przez to pieniądz w pogotowiu na zakupno majątków bądź sami, bądź też kilku do spółki pod ich własnym zarządem. Im więcej ziemi własnej będziemy mieli pod naszemi nogami, tem silniejsi będziemy, tem większa przez to powstanie siła odporu. Jesteśmy więc za składaniem funduszów, potrzeba tylko zacnego incyatora.

Z dzienników rosyjskich.

(Ukaz o rodzinie carskiej. — Zniesienie miejskich i gminnych władz sądowych w prowincyach nadbałtyckich. — Polityka cłowa Rosyi).

Ogłoszony w dniu 17 b. m. w Petersburgu ukaz carski objaśnia nowe przepisy dla rodziny carskiej, według którego dzielą się członkowie rodziny odpowiednio do stopnia pokrewieństwa na rozmaite kategorye: wielcy książęta z predykatem „carskiej wysokości“, książęta z tytułem „książęcej wysokości“, a do trzeciej kategoryi należą prawnuki carów rosyjskich, jako książęta z tytułem „książęcej mości“. Takie same stopnie dotyczą także kobiet carskiej rodziny. Tak np. będzie najmłodszy syn wielkiego księcia Konstantego Konstantynowicza, jako prawnuk cara Mikołaja, tylko księciem z predykatem „wysokości“, ponieważ jest najstarszym synem swych rodziców. Jeżeli urodzi się dalsze jakie rodzeństwo jego, natenczas przysługiwać będzie im tylko tytuł „książęcej mości“. Najstarszy syn „książęcej wysokości“ będzie miał prawo do tego tytułu, reszta rodzeństwu będzie należała do kategoryi trzeciej. Odpowiednio do tych stopni unormowano także apanaże dla członków carskiej rodziny. Carowa dostawała dotąd rocznie ze skarbu państwa 600.000 rs. odtąd pobierać będzie 200.000 rs. w. ks. następca tronu zamiast dotychczasowych 300.000, pobierać będzie 100.000 rs. rocznie.

W postanowieniach obecnych zmieniono także przepis dotychczasowy, że księżniczki wstępujące przez małżeństwo w rodzinę carską, a będące innego wyznania, powinny przejść na prawosławie Przepis ten zachowa moc obowiązującą jedynie dla księżniczek wychodzących za mąż za następców tronu, podczas gdy małżonki innych książąt mogą pierwotne swe wyznanie zatrzymać.

* * *

Praw. Wiest. ogłosił ukaz carski, znoszący w prowincyach nadbałtyckich miejskie i gminne władze sądowe, które wyrokowały dotąd w sprawach komunalnych; atrybucye władz tych przechodzą na magistrat i na istniejące władze państwowe. Wszelkie instytucye niemieckie dawnej daty w prowincyach nadbałtyckich zniknąć tedy mają i ustąpią miejsca czysto rosyjskim.

* * *

Mosk. Wiedomosti w ostatnim numerze rozbierają krytycznie, zamieszczony niedawno w *Koeln. Ztg.* artykuł, poruszający sprawę utworzenia Związku celnego środkowo-europejskiego i podwyższenia ceł ochronnych. Do związku, wedle dawno już nakreślonego planu, weszłyby Szwajcarya, Belgia, Holandya, z czasem zaś Francya i Włochy a może i Dania. Od kogóż to należy odgrodzić się owemu projektowanemu związkowi temi cłami, albo z kimże to należy przedsięwziąć ową wojnę cłową? „Rzut oka na mapę i znajomość stronników tego związku — odpowiadają *Mosk Wiedomosti* — wykazują jasno, że projekt ów skierowany jest przeciwko Stanom Zjednoczonym, Rosyi, Chinom i Anglii“. „Niemcy — pisze *Koeln Ztg.* — mogłyby, przystąpiwszy do związku, otrzymywać potrzebne im zboże zamiast z Ameryki, Indyi i Rosyi, z Austro-Węgrzech, a te ostatnie mogłyby znów brać węgiel z Renu zamiast z Tamizy“. Takie to są marzenia. Ciekawe jednak, gdzieżby to Niemcy, Holandya i Belgia wywoziły swoje wyroby. Przecież bardzo niedawno, bo w maju b. r. *Kölnische Ztg* irytowała się, dowodząc, że Rosya gubi Niemcy swojemi wysokiemi cłami ochronnemi i pozbawia je rynku zbytu. Bez naszego zboża Niemcy obejść się nie mogą, a Rosya może zadowolnić swoje potrzeby wyrobami własnego przemysłu, a w razie potrzeby amerykańskiemi lub angielskiemi. Odcinać się Niemcom od Chin również niedogodnie; bardzo niewiele biorą one ztamtąd, a same przeciwnie, rok rocznie zwiększają swoje wysyłki i w tym celu troszczą się o wygodne środki komunikacyjne z Chinami. Związek celny pomiędzy Austro-Węgrami i Niemcami to zupełnie co innego: tu wchodzą w grę cele polityczne i przeszłość. Ale czy Francya, Włochy i inne państwa zachodniej Europy zechcą wystąpić pod hegemonią Niemiec, z nowem poprawnem i dopełnionem wydaniem świętej pamięci systematu cłowego kontynentalnego? Kontynentalny system bez Rosyi a nawet bez jej zgody, jest niemożebny i zamieniłby wojnę cłową na wojnę dyplomatyczną ze wszystkiemi jej następstwami, wskutek których pewni członkowie Związku celnego środkowo-europejskiego mogliby utracić swoje kolonie, zupełnie tak samo, jak niegdyś Francya, która dziś myśli nie o związku lecz o wojnie z Niemcami. Jeżeli kiedykolwiek będzie zrobiony jaki krok w celu urzeczywistnienia tego Związku, to cała sprawa zredukuje się do umowy pomiędzy Niemcami i Austryą. Ale i to bardzo wątpliwe, gdyż Cislitawia wyrzekła się obecnie samodzielnej polityki cłowej nawet tam, gdzie idzie o ochronę żywotnych interesów jej rdzennie własnych prowincyj i poddała się całkowicie kierownictwu Madziarów, którzy zupełnie nie wykazują gotowości do porozumienia się z Niemcami na tem polu. Przeciwnie, znakomitsi parlamentarni mowcy w Peszcie, a nawet urzędowe węgierskie dzienniki wyrażają się bardzo nieprzychylnie o handlowej polityce ks. Bismarka, szczególnie z powodu podniesienia cła od zboża i bydła. Widmo celnego Związku środkowo-europejskiego wymyślono tylko dlatego, aby nas zmusić do napychania kasy niemieckiej cłem zbożowem, nie biorąc nic lub prawie nic za niemiecki węgiel, żelazo i inne towary, które Niemcy wożą do nas jako fabrykant lub jako negocyant handlowy. To nie do pozazdroszczenia! Chcą, żeby Rosya nietylko nie podnosiła swych ceł, ale przeciwnie aby je obniżyła, gdyż to jest potrzebne nietylko dla Niemiec, ale niby dla całej Europy! Czy projektowany Związek wejdzie w sferę rzeczywistości czy nie — to wszystko jedno — kończą *Mosk. Wied.* — już sama myśl o nim bardzo jasno wskazuje Rosyi: w jakim kierunku winna dążyć jej polityka cłowa. Szczegółowy przegląd taryf cłowych, w widokach jak największej ochrony dla krajowego przemysłu, byłby najskuteczniejszym środkiem przeciwko wszelkim intrygom i zabiegom, przedsiębranym w celu zrujnowania nas“.

W sprawie kolonizacyi.

Berliński *Tageblatt* zabrał głos w przedmiocie kolonizacyj w ziemiach polskich i ze względów wyłącznie prawnych i ekonomicznych kolonizacyę tę potępia.

„Jak piorun po błyskawicy — mówi *Berliner Tageblatt* — nastąpiły po obradach nad wydalaniami Polaków w izbie deputowanych prawodawcze wnioski ku zapobieżeniu dalszym postępom polszczyzny. — Tak owe wnioski jak ich umotywowanie świadczyły o niesłychanym pospiechu, z jakim były wypracowane, tak że można było istotnie przyjść do przekonania, że niemiecki żywioł jest zagrożony, gdzie tylko kilku Polaków się znajduje, a że ocalenie jego zależy jedynie od jak najspieszniejszego przeprowadzenia projektowanych przez rząd środków ku zwalczeniu polskości.

„Szczególny pośpiech był w przyzwoleniu stu milionów marek na kolonizacyę dotychczas polskiej gruntowej własności w Poznańskiem i Prusach Zachodnich przez Niemców, a konserwatyści i narodowo-liberalni dokładali wszelkich starań, aby tę wobec chwilowego położenia finansowego pruskiego nie zupełnie nieznaczną sumę nie tylko przyzwolić, ale zabezpieczyć nadto rządowi zupełnie swobodną nad sposobem wykonania ustawy dyspozycyą.

„A jakże daleko jest teraz z kolonizacyą?

„Prawda, iż zakupiono kilka dóbr; komisya mająca się zająć wykonaniem ustawy nie jest jednakże jeszcze utworzoną, nawet nie oznaczona dotąd urzędownie siedziba komisyi a mniej jeszcze wiadomo, w jaki sposób zostanie podjęte dzieło kolonizacyi.

„Czy przeważnie większe lub mniejsze gospodarstwa będą tworzone, czy ma być tworzona wolna chłopska własność ziemska, czy też tyle pożądana przez naszych agraryuszów instytucya wieczystej dzierżawy pod nową nazwą dóbr rentowych, czy może własność ziemska ma pozostać w ręku państwa i ma być tylko wydzierżawianą, czy wreszcie grunta mają być oddawane tak, jak są, czy też w stanie uprawy — wszystko to jest pozostawione dobrej woli rządu a przecież od tego to zależy, czy nietylko kolonizacya odnośnym prowincyom obróci się na korzyść lub szkodę, ale też czy w ogóle będzie do przeprowadzenia, bez straty owych 100 milionów...

„W prowincyach poznańskiej i zachodnio-pruskiej, gdzie przemysł jest mały i niewielkie pole zatrudnienia robotnikom przedstawia, gdzie również popyt na warzywo ogrodnicze(?) a mianowicie na kosztowne rośliny zdaje się być utrudnionym, trzeba będzie postępować bardzo ostrożnie z zakładaniem małych, niewiele morgów obejmujących gospodarstw, których właściciele są skazani na zasługi robocze w celu utrzymania rodziny. Trwały zarobek znajdą skazani na robotę rolniczą zawsze tylko w małej liczbie.

„Jeżeli wskutek tego liczba zupełnie małych właścicieli stanie się zbyt wielką, natenczas zubożeją, a wskutek tego będą się starali co prędzej pozbywać swą własność, aby znów dostać się do okręgów przemysłowych lub do wielkich miast.

„Jeżeliby się później miała wykazać potrzeba takiej małej własności ziemskiej, zaradzi się temu wkrótce samo przez się, skoro tylko będą

---

mocno pochyłą, po której się mocno toczyć jęła. Toczenie się sprawiło jej zawrót głowy. Tłukła się, spadła wreszcie z wysokości, na szczęście nie wielkiej i straciła przytomność umysłu.

W stanie tym przeleżała godzin parę; gdy zaś przytomność odzyskała, podniosła się i usiadła, zadać sobie potrzebowała wysiłek niejaki, ażeby uporządkować wspomnienia. Wspomnienia były takie świeże! Nitkę wnet uchwyciła i wskrzesło w umyśle jej wszystko, co z wieczora słyszała i widziała. Słyszała huk, widziała dwór klimowacki w girlandzie płomiennej. Wszystko to znikło. Dokoła panowała cisza głucha i ciemność — tylko w górze, gdy oczy podniosła, ujrzała smug nieba, jaśniejący tym blaskiem, jaki na niebo rzuca księżyc w pełni.

Wiedziała, że spadła; ale zdać sobie sprawy nie mogła, w jakiem to nastąpiło miejscu. Rozpoznała jeno, że się znajduje w głębi jednego z parowów, wychodzących kuj dolinie, w której Klimowac leży. To ją do pewnego stopnia oryentowało i uspokajało. Cóż bowiem? W razie najgorszym doczeka się dnia i po dniu wynajdzie sposób wydobycia się z parowu. Była to rzecz najmniejsza. Frasowało ją bardziej to, że podążała do celu i że ją z drogi zepchnął wypadek. A cel ten?

— Co się z nim dzieje?... — zapytała siebie. Dla czego huk, który z wieczora powietrzem wstrząsał, zastąpiła cisza taka głucha?

(C. d. n.)

Zapiski teatralne.

Aktor i Scena.

Nie ma zawodu więcej lekceważonego i zarazem więcej budzącego sympatyj od zawodu aktorskiego. Czy tak było zawsze i wszędzie? Trudno na to stanowczo odpowiedzieć. Jednakże, gdzie tylko spojrzymy, znajdujemy w przeszłości i w teraźniejszości uprzedzenia głęboko zakorzenione, niewyrugowane z umysłów, trzymające się silnie nawet w najucywilizowańszych społeczeństwach. Wolni pono od nich byli starożytni Grecy, ale w jakim stopniu? także nie wiadomo, bo historya o tem nie wspomina. Wiemy, że Arystofanes wystąpił kiedyś na scenie w swojej własnej komedyi politycznej w zastępstwie za artystę, ale sprawiła to nienawiść do demagoga Kleona, nienawiść stronnicza silniejsza od uprzedzeń. Czytaliśmy, że aktor Arystodemus posłował do Filipa Macedońskiego, lecz nie znamy istotnych przyczyn, jakie skłoniły do powierzenia mu tej zaszczytnej dyplomatycznej misyi. Co do starożytnego Rzymu, nie ma żadnych wątpliwości. Tam dla komedyantów instytucye, prawa i opinia społeczeństwa nie były przychylne, chociaż w epoce upadku cezarowie ubiegali się o rozgłos i kunszt histrionów. Senator nie mógł aktora odwiedzać, obywatelowi nie wolno było przechadzać się z nim po ulicy. O Rosciuszu, o słynnym wielkim Rosciuszu, którego sławę głosi i powtarza dziejowe echo wieków, wyrzekł Cycero, że był tak dobrym aktorem, iż powinienby ze sceny nie schodzić, a tak zacnym człowiekiem, że dziwić się należy, iż na nią wstąpił. Tyberiusz dopiero wyzwolił artystów dramatycznych od kary cielesnej, a boski Neron współzawodniczył już z aktorami: w tańcu, mimice i deklamacyi. Francya demokratyczna i republikańska, dotąd najuporczywiej stawia aktora niżej od poziomu towarzyskiego. — Niedawno jeszcze odmawiała swoim zmarłym *comediens* grobów na poświęconych cmentarzach, a ulubieńcowi chwili obecnej, Coquelinowi, nie chce przyozdobić piersi czerwoną wstążeczką legii honorowej, której zepsute dziecko *Comédie Française*, domaga się tak gorąco. Purytańska i arystokratyczna Anglia stokroć postępowszą jest od Francyi w tym względzie. Garrick już podobno żył i bywał w najdystyngowańszych towarzystwach Londynu, a kronika wzmiankuje, że książę Walii uważał Keana za przyjaciela. Nie wiemy jaki obyczaj obserwują Niemcy co do aktorów, sam ich język jednak wskazuje, że *Schauspieler* jest *ein Künstler*, więc zasługuje na równouprawnienie z malarzem i rzeźbiarzem.

A my? a u nas jak się rzeczy mają?

Ba! jak u nas! Wiatrom wiejącym z zagranicy nadstawiamy żagle. Otaczamy w salonach naszych pełnemi hipokryzyi owacyami znakomitą artystkę, wyprawiamy rauty dla rozgłośnych śpiewaków i śpiewaczek przybywających zdaleka, a mało cenimy talent i zasługi miejscowe. Pierwszy lepszy miejski filister wstydzić się będzie przyjąć aktora w kole rodzinnem, a z rozkoszą zaprosi go do Hawełki lub Miki, aby wysuszyć z nim butelkę białego z lodu, czy czerwonego ogrzanego i wycałować się z nim z dubeltówki. Co więcej w samym teatrze najgorsza panuje o aktorach opinia. Znamy utalentowaną artystkę, która gremium kolegów swoich dowcipnie nazywa „kryminałem wędrującym“, chociaż kryminału tego broni — ile razy nadarzy się dobra potemu sposobność — równie od pocisków zoilowych, jak i od opresyi dyrektorskiej. Słowem — jak w każdej dziedzinie naszego szczęśliwego żywota — chaos wyobrażeń, brak zupełny racyonalnych przekonań. Gdybyśmy te posiadali istotnie, wszystko znalazłoby się na właściwem miejscu: uznanie dla talentu, cześć dla charakteru i unormowanie szacunku według skali zasługi, aktor bowiem, jak każdy wybitniejszy członek społeczeństwa, który wyróżnić się zdołał zdolnościami, pożyteczną pracą w swoim zawodzie i prawością obywatelską, jest godnym towarzyskich oznak poważania, jakie się innym artystom należą. Ale dlaczegóż mielibyśmy się pozbyć przesądów, których dotąd nie pozbyli się Francuzi? zwłaszcza, że dopomagają nam do tego sami aktorowie. — Tak — sami aktorowie. W grono ich np. wchodzi człowiek wyższy umysłem i sercem, który pragnie dla cygańskiej czeredy równouprawnienia artystycznego. Smutno to przyznać, lecz obecność jego razić ich będzie; aspiracye i dążenia dziwić! Komedyanci pierwsi — z bardzo małemi wyjątkami — wyśmieją go, wyszydzą; bo przywykli do życia poza rogatkami towarzyskiemi, znieść nie mogą dziedziny ograniczonej warunkami wykształcenia, estetycznego smaku i dobrego wychowania. A jednakże jakąż korzyść byliby w stanie stąd wyciągnąć dziś szczególniej, kiedy nie mamy ani szkół dla aktorów, ani przy konserwatoryach muzycznych wydziałów dramatycznych.

Talent aktora polega przedewszystkiem na szczęśliwych danych fizycznych, otrzymanych od natury, i na intuicyi, z Bożej łaski. O geniuszu twórczym — w całem szerokiem znaczeniu tego wyrazu — mówić tu nie można. Jest to raczej dar otwarzania, kopiowania — pomimo to, nie pozbawiony indywidualności i pomysłowości. Bez materyału odpowiedniego jednakże, często nie na wiele przyda się pomysłowość! Powierzchowność i głos stanowią instrument, z którego intuicya wydobywa właściwą melodyę i harmonię. Zdarzają się nawet niekiedy aktorowie, którzy przy pięknych danych przyrodzonych obchodzą się bez intuicyi. Bywa to wtedy, kiedy inteligentny kierownik gra za nich i przez nich, jak flecista lub skrzypek na swoim instrumencie. Wprawdzie, ze zmianą reżyszera, ginie talent podobny. Aktor zatem musi sam nad sobą pracować, musi sam starać się o swoją ogładę — nie pomijając ogłady towarzyskiej — jeżeli chce jaśnieć stałym, nieprzemijającym blaskiem. Praca, talent jego szlifuje, uszlachetnia i służy zarazem do wytworzenia indywidualnej metody obserwowania — stanowiącej oryginalność artystyczną — do wygimnastykowania pamięci i do zdobycia rutyny scenicznej, bez ktorej artysta dramatyczny, choćby najzdolniejszy, obejść się nie może. Praca ta tyle czasu pochłania, że o wykształceniu wyższem, ogólniejszem, aktor marzyć nie jest w stanie. — Dlatego to, we wszystkich pierwszorzędnych teatrach zagranicznych, po za licznym zastępem znakomitych aktorów, stoi zawsze wykształcony kierownik, bo tylko przez rozspecyalizowany podział zadań i zatrudnień scenicznych otrzymuje się instytucyę istotnie artystyczną. Tak jak w każdej sztuce — więcej nawet niż w każdej innej — potrzeba tu głowy, która wszystkim członkom zbiorowego ciała nadać może ruch postępowy. Aby ten ruch jednakże był rzeczywiście pożytecznym, aby się pięknie uwidocznił i zapanował nad wrażeniami publiczności i jej smakiem, koniecznym jest inteligentny i życzliwy współudział aktora; potrzeba z jego strony energicznych usiłowań i dobrej woli. Czeka go za to rychłe wynagrodzenie: oklaski, uznanie, sympatya ogólna. On jeden tylko najczęściej zbiera owoce z wspólnej mozolnej pracy. Wprawdzie pesymiści twierdzą, że sława jego szybko przemija i nie pozostawia po sobie śladu, ale czyż dziś przy powszechnej hiperprodukcyi w sztuce i literaturze, tenże sam los nie czeka wielu, bardzo wielu autorów, malarzy i innych artystów? O Zółkowskim wspominać będą wnuki, prawnuki jak wspominają: Rosciusza, Garricka, Talmę. Powiadają, że Żółkowski kreacyj swoich nad grobem nie pozostawi A któż za lat sto dzieła nasze czytać i obrazy oglądać będzie, choćby je już dziś pomieszczono w bibliotekach i zawieszono w muzeach?! Zaledwie pomrzemy, jedne pójdą na makulaturę lub pod placki, drugie dyrektorowie galeryj narodowych wynieść każą na strych, aby utonęły w kurzu zapomnienia. Słowem, aktor nie ma czego zazdrościć reprezentantom sztuki i literatury u nas, chyba owych relacyj towarzyskich, o których wspomnieliśmy wyżej, a jakich sam zdaje się unikać. Czyż nazwa a k t o r nie wskazuje mu c z y n u, jako jedynego sposobu do zdobycia równouprawnionego obywatelstwa w rzeczypospolitej umysłowej. Przesąd zwalczyć mogą tylko przesądu ofiary. Tak było zawsze i wszędzie, we wszystkich uprzedzeniach ludzkich.... a o tem, z jakim zasobem środków pomocniczych do zwycięstwa i przeszkód, z natury aktorstwa wypływających, stanąć mogą do walki, pomówimy innym razem.

większe, swobodne grunta chłopskie, których właścicielem służy wolna dyspozycya nad ich gruntem a może i parcelacya. — Przedewszystkiem byłoby pożądanem tworzenie chłopskich własności takiego obszaru, aby tenże starczył do wyżywienia rodziny przy zwyczajnym, prostym sposobie gospodarowania i wymagał do swego zagospodarowania nieco bydła roboczego, któryby jednakże nie był tak wielkim, aby wymagał wiele i ciągle obcych sił roboczych i aby właściciel i jego rodzina nie byli w stanie sami pełnić robót ręcznych.

„Taki właściciel podlega niemniej złym konjunkturom w sprzedaży rolniczych płodów, ponieważ ma mniejsze koszta gospodarowania, które do tego opędza po większej części dostawami naturalnemi, wolnem mieszkaniem, trochą roli i zboża i innemi podobnemi rzeczami, właściciel jednakże sam i jego rodzina zawsze to, co potrzebują na swe utrzymanie, z gospodarstwa wydobywają.

„Jeśliby się chciało sprobować, jak to już wyrzeczono przy obradach nad ustawą, a coby z pewnością pożądanem było, dobrych gospodarzy z zachodnich okolic ściągnąć na wschód, to na podobny cel stałyby się najlepiej grunta objętości 80 do 100 hektarów. Do powodzenia dzieła kolonizacyi jest naturalnie rzeczą potrzebną, aby parcelowano tylko dobrą a nie, ponieważ jest tanio do nabycia złą ziemię.

„Prawdziwy popyt o kolonie objawi się przecież dopiero wtedy, jeżeli znów nie tak, jak przed 10 laty przy parcelowaniu kilku domen na Pomorzu, grunta bez względu na wymagania gospodarskie z ponad zielonego stolika będą rozdzielane a następnie wystawiane na sprzedaż bez uprawy, bez zasiewu i paszy, tak że długie lata przeminą, nim nabywca będzie miał z gospodarstwa jakibądź dochód, a wzniesienie budynków przynajmniej o 50 prc. wyższych nakładów wymaga, aniżeli gdyby się to było stać mogło ze strony sprzedającego, wśród korzystania z urządzonego już gospodarstwa...

„Z góry zaraz wypadnie zadosyć uczynić przy podziale na parcele wszystkim wymaganiom pojedyńczych gruntów, co się tyczy dróg, wody, łąk i t. d.; przed sprzedażą powinno być wszystko odnoszące się do stosunków komunalnych uporządkowane, — każdy grunt powinien być zaopatrzony w dom mieszkalny i przynajmniej jeden budynek gospodarski, ziemia uprawioną...

„Czy wszystko to w szczególnie tani sposób może być przeprowadzone przez państwo w ogóle tak, aby przy sprzedaży suma kupna i koszta do pewnego stopnia były pokryte, pozostanie naturalnie rzeczą wielce wątpliwą.

„Potrzeba do tego praktycznych ludzi, a dla tego właśnie nadaje się bardzo mało ku temu administracya rządowa.

„Według dzisiejszej praktyki, mogłyby kosztorysy na stajnię czy oborę i rewizya ich, oglądanie ich podczas budowy i odbiór po ukończeniu ich, bardzo łatwo więcej jeszcze kosztów wymagać, aniżeli budowa sama.

„Najwięcej jednakże będzie powodzenie kolonizacyi i ogólna ich korzyść zależała od tego, czy grunta będą oddawane na swobodną własność, czy też na niespłacalną rentę, jako własność rentowa.

„Jeżeli będą wystawiane na sprzedaż dobrze zaokrąglone, a przynajmniej na początek w najkonieczniejsze urządzenia gospodarskie zaopatrzne grunta jako swobodna własność, natenczas należy przypuścić, że przy ogólnem domaganiu się chłopskiej własności i mimo nie nęcących społecznych, ekonomicznych i politycznych stosunków w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich, znajdą się dostateczni konkurenci z innych prowincyj, a nawet i z zachodu, tak, że z kolonizacyi prowincyi poznańskiej i zachodnio-pruskiej, trwała korzyść wyniknąć ztąd może....

„Przeciwnie ma się jednakże rzecz, jeżeli stanie się zadosyć życzeniom naszych agraryuszów, a grunta będą zbywane za niespłacalną rentę, a przez to samo będzie znów wprowadzona w życie pod inną nazwą, zniesiona już tylu ofiarami i potępiona nawet przez rząd absolutny instytucya dzierżawy wieczystej.

„Przez dobra rentowe nie wytworzy się żadnych chłopów, ale na zawsze tylko zależnych od sprzedającego administratorów gruntów, ponieważ wszelka wolna dyspozycya nad niemi, jest nabywcy wzbroniona; nabywcy, który się z tych okowów wcale oswobodzić nawet nie może.

„Nabywcy dóbr rentowych przepisuje się, w jakim stanie ma utrzymywać budynki i inwentarz, nie może nawet gruntu bez pozwolenia sprzedającego sprzedać dalej ani rozparcelować, tak, że gdy umiera, dzieci jego wspólnie gospodarować zmuszone, lub też powinien być grunt jednemu z nich pozostawiony a inni mogą sobie pójść bez żadnego udziału w majątku, który tkwi w gruncie.

„Podobnież jest dla nabywcy gruntu rentowego kredyt realny zupełnie odcięty, a na kredycie osobistym będzie mu również zbywało, ponieważ, skoro nie może sprzedać, a sprzedający ma pretensyę do inwentarza, żadną miarą nie przedstawia bezpieczeństwa.

„Ma więc odcięte wszystkie środki pomocnicze, jeżeli przez nieszczęśliwe przypadki popadnie w jaką biedę....

„Do nabywania dóbr rentowych okażą się tedy tacy tylko chyba gotowymi, którzy mało do stracenia mają i szczęściu pozostawiają, czy pójdą dalej w życiu lub nie. Z trudnością staną jednakże w ich rzędzie dobrzy, nieco majątku posiadający gospodarze z innych prowincyi jako konkurenci do nich.

„Przez utworzenie dóbr rentowych stworzy się znów tylko rolniczy proletaryat, który odnośnym prowincyom więcej zaszkodzi, niż pomoże. Nie można tedy dość ostrzegać przeciw tworzeniu i pielęgnowaniu takowego.

„Cokolwiekbądź — nie pójdą przecież rzeczy z wykonaniem ustawy kolonizacyjnej tak prędko naprzód jak tego niejeden, po tak przyspieszonem przedłożeniu jego i obradowaniu nad niem oczekiwał, a minie jeszcze długi czas, nim pierwsze grunta będą zaofiarowane na kolonizacyą.

„Nawet o sposobie wykonania nie będziemy jeszcze zapewnie tak prędko objaśnieni, a przecież jedynie od tego zależy, czy owe sto milionów na szkodę lub też na korzyść prowincyi, a tem samem całego kraju zużyte będą albo nie".

Pomijając, że i wywody powyższe przedstawiają w części swej pochwalającej myśl kolonizacyjną bardzo słabej strony, trudno się przecież oprzeć wrażeniu, że w całości swej zawierają krytykę nieszczęsnego kolonizacyjnego pomysłu, jak ostrzejszą być nie może.

Nie mniejsze szczerby poczną niewątpliwie wykazywać i inne „antypolskie postanowienia".

Przegląd polityczny.

Kraków, 24 lipca

Przed kilku dniami doniosła *Deutsche Ztg.*, że cesarzowi wręczono memoryał, wyjaśniający dokładnie całą sprawę nafciarską. Wiadomości tej zaprzeczyła *Presse*. Na to odpowiedziała znowu *Deutsche Ztg.*: „Możemy jak najmocniej zapewnić, że cesarzowi wręczono bez wiedzy hr. Taaffego memoryał w sprawie nafciarskiej, i że w ułożeniu tego memoryału brał udział p. Szczepanowki. Stało to się d. 19 lipca r. b."

Obaj ministrowie hr. Taaffe i p. Dunajewski mieli dziś wrócić do Wiednia z krótkiej wycieczki do ks. Liechtensteina.

W wewnętrznej polityce austryackiej cisza pozorna. Jeszcze tylko *Politik* spiera się ustawicznie z dziennikami lewicy niemieckiej, które zresztą zaczynają teraz przyznawać, iż się obecnie nie zanosi na dalsze zmiany w ministerstwie.

Szefem departamentu dla szkół średnich w ministerstwie oświaty w miejsce Kriszka ma zostać radca namiestnictwa Wolf; oprócz tego będzie dwu specyalnych referentów, jeden dla niemieckich, drugi dla nieniemieckich.

Sejm tyrolski po załatwieniu formalnych spraw bieżących wybrał komisyę do ułożenia projektu ustawy o uzupełnieniu regulacyi Adygi.

W Peszcie odbyło się zgromadzenie wyborców ze stronnictwa opozycyjnego, aby się naradzić nad sposobem, w jaki najstosowniej ma się objawić niezadowolenie z usunięcia gen. Edelsheima. Uchwalono wybrać komisyę do ułożenia projektu rezolucyi i zwołać zgromadzenie ludowe na niedzielę d. 1 sierpnia. Następnie pokaże się, czy to będzie początek gromadnych objawów niezadowolenia, czy też ostatni ich wyraz.

Z rozporządzenia i za staraniem najprzewielebniejszego biskupa rz. gr. Juliana, począł wychodzić w Stanisławowie z dniem 15 lipca *Wiestnik Stanisławowskoj Eparchii*, t. j. *Goniec Stanisławowskiej dyecezyi*. Już sam tytuł wskazuje, w jakim celu założonem zostało to pismo. Zastępując dawniejsze kurendy, ogłasza rozporządzenia kościelne jakoteż i rządowe, konkursa, mianowania na proboszczów i t. d., słowem wszystko, o czem wiedzieć należy duchownym tej dyecezyi. Po liście pasterskim w sprawie deputacyi do cesarza z powodu założenia stanisławowskiej Stolicy biskupiej, znajdujemy rozporządzenie pasterza „dotyczno zakazu czytanja Nauki i Słowo Boże", polecenie wydawnictw ruskiego Towarzystwa pedagogicznego we Lwowie, nareszcie wezwanie do składek na rz. kat. kościół w Stryju. *Wiestnik* ten będzie zapewne wychodzić w miarę potrzeby.

Zjazdy monarchów i ministrów wywołują we wszystkich stolicach liczne komentarze. Z Berlina donoszą, że arcyksiążę Karol Ludwik, który za tydzień udaje się do Peterhofu, był w przeszłym tygodniu w Berlinie, zachowując zupełne incognito. Arcyksiążę odwiedził pruskiego następcę tronu w Poczdamie i konferował z nim przez trzy godziny. Jeżeli przedmiotem konferencyi poczdamskiej były sprawy polityczne, możnaby stąd wnosić, że Austrya o tyle tylko wejdzie w układy z Rosyą, o ile się to nie sprzeciwia pojęciom panującym w Berlinie. W ogóle upatrują wszyscy w spotkaniu w Kissingen dowód, że w środkowej Europie istnieje potężna koalicya dwóch cesarstw, której głównym celem jest utrwalenie dzisiejszego porządku rzeczy. *Standard*, organ przyszłego gabinetu, tak się o tem wyraża: „Naród angielski ma prawo spodziewać się, że nowy gabinet zbliży Anglię do dwóch niemieckich mocarstw, ażeby unicestwić zamiary niezasypiających nigdy nieprzyjaciół europejskiego pokoju. W takim razie stałyby się i Włochy potężnym czynnikiem w sprawie pokoju, a rosyjskiemu absolutyzmowi i francuskiej republice nie pozostałoby nić innego, jak odłożyć spełnienie zaborczych swych marzeń na później."

Powstał projekt pasu granicznego pomiędzy cesarstwem a królestwem. Zajmują się nim *Rusk. Wied.* na podstawie wniosku pewnej grupy kupców i fabrykantów okręgu moskiewskiego, zaniepokojonych powodzeniem i współzawodnictwem fabryk łódzkich.

„Projekt to dość trudny do przeprowadzenia — piszą *Rusk. Wiedom.* — Potrzeba będzie zorganizować dwa pasy graniczne. Jeden dawny od zagranicy, a drugi nowy pomiędzy guberniami polskiemi i rosyjskiemi. Któż rządzić będzie w komorach polskich? Podług słuszności należałoby powierzyć je specyalnemu zarządowi. Nie dość wszakże dla uspokojenia fabrykantów moskiewskich zbudować komory, potrzeba opracować taryfę opłat przy wwożeniu towarów rosyjskich do Królestwa nie można przecież odgrodziwszy się od Polski pozwolić na bezpłatny dowóz tam towarów i wyrobów rosyjskich. Być może, iż w interesie Królestwa wypadnie obłożyć cłem nasze zboże, len, konopie i t. p. Wszystkiem tem musiałby się zająć ten specyalny zarząd, gdyż rząd nie może rozmyślnie zgodzić się na wyzyskiwanie jednej prowincyi przez drugą. A więc specyalny urząd cłowy będzie nieodbicie potrzebny. Ale gdy carstwo przyniesie w ofierze wielkorosyjskim fabrykom i zakładom fabrycznym przemysł polski, to nasuwa się pytanie, czy może jedno wspólne ministeryum skarbu starać się o rozwój przemysłu polskiego? Oczywiście — nie. Podług słuszności należy zarząd finansów Królestwa wydzielić ze sfery zarządu wspólnego ministeryum skarbu. Byłoby to więc krokiem uczynionym na drodze do przerobienia tego, co tak niedawno uznanem zostało za pokonane. Ale cóż to fabrykantów obchodzić może?"

St. Pietersb. Wiedom. widzą w tem oskarżenie przez *Rusk. Wiedom.* ministeryum skarbu o stworzenie niepomyślnych warunków ekonomicznych protekcyjną polityką cłową. „Wogóle wymysły fabrykantów moskiewskich — kończy dziennik p. Awsiejenki — bardzo mało mają wspólnego z rządową polityką finansową".

Coraz więcej oznak wskazuje nam, że między Niemcami i Francyą nie ma dziś już tej harmonii, jaka panowała przed dwoma laty za rządów Ferry'ego Baron Courcel, który zamianowany wówczas został ambasadorem w Berlinie i przyczynił się do zwołania konferencyi afrykańskiej, opuszcza dziś swe stanowisko. Z Paryża donoszą, że jakkolwiek p. Courcel ustępuje pod pozorem, iż żona jego nie może znieść klimatu berlińskiego, to jednak głównym powodem jego dymisyi jest przeświadczenie, że mimo wszelkich usiłowań nie udało mu się posunąć naprzód dzieła pojednania. Jeżeli dziś we Francyi zapał narodowy silniejszym jest, niż przed kilku laty, to i Niemcy nie przyczyniają się także do uspokojenia rozdrażnionych umysłów francuskich. Prasa rządowa napada dziś na ludzi stojących w Paryżu u steru spraw z taką zaciekłością, jak gdyby w przededniu wojny. Żaden zaś z ministrów francuskich nie jest tak znienawidzonym w Berlinie, jak gen. Boulanger. Czyżby w dzisiejszym ministrze wojny upatrywano nad Spreą bohatera odwetu?

Dzień 1 sierpnia będzie znowu dla Francyi dniem zaciętej walki wyborczej. W dniu tym dobiegają kresu mandaty połowy członków rad departamentalnych w całej Francyi oraz połowy członków rad administracyjnych we wszystkich okręgach (*arrondissements*). Ogółem ma się odbyć w całym kraju około 3300 wyborów. Walka przedwyborcza przybiera już teraz wybitnie polityczny charakter, gdyż każdy członek owych rad jest tem samem wyborcą przy wyborach do senatu. Wszystkie odcienie stronnictwa konserwatywnego starają się przerzucić agitacyę na pole ekonomiczne i przyrzekają wyborcom nowe cła zarówno od produktów rolnych jak i fabrycznych.

W Rosyi panuje nieustanny gniew na całą zagranicę. Do niedawna napadały dzienniki rosyskie głównie na księcia bułgarskiego i na Austryę. Obecnie rzucają się *Petersb. Wied.* na Anglię, obdarzając swą nienawiścią równie torysów jak i whigów. Dziennik ten pisze:

„Wroga Rosyi polityka angielska nie była nigdy rzeczą partyi; to polityka narodowa, oparta na przeświadczeniu, że Rosya będzie zawsze najniebezpieczniejszą współzawodniczką Anglii na Wschodzie. Pan Gladstone, jako doktryner idei liberalnych, osobiście mógł być przeciwnym wojnie z Rosyą, ale nie stanąłby nigdy na przeszkodzie intrydze wymierzonej przeciwko Rosyi bez względu na to, czy rozwijałaby się w jego imieniu, czy też w imieniu kogoś drugiego. Za ministeryum Gladstona przecież zadano najcięższy cios wpływowi i stanowisku Rosyi na półwyspie Bałkańskim, wprawdzie rękami ks. Battenberga, ale przy zupełnem poparciu rządu angielskiego. Cios, jaki spotkał Rosyę od czasu traktatu berlińskiego, nie mógłby być silniej wymierzony, gdyby nawet u steru rządu stał nie Gladstone, ale wrogi Rosyi konserwatysta. Należy przypuszczać, że dyplomacya nasza niezbyt sobie ceni uprzejmość Gladstona, jeśli postanowiła wystąpić ze sprawą batumską, właśnie w chwili wyborów, chociaż wiedziała dobrze, iż sprawa ta zapewni konserwatystom pewną liczbę miejsc w Izbie.

„Przyszła polityka Anglii nie może zależeć od opozycyi liberalnej; sprawy zewnętrzne bardzo mało zależą od Izby. Kierunek główny nadaje gabinet. Jakkolwiek nieznaczną większość będzie miał za sobą Salisbury, to mu nie przeszkodzi być nader przedsiębiorczym względem Rosyi gdyby zaś p. Gladstone utrzymał się u władzy, to i on musiałby drogą ciągłych ustępstw zgodzić się na politykę zagraniczną stronnictwa konserwatywnego".

Przeciwko Niemcom występuje bardzo energicznie ks. Meszczerskij w swoim *Grażdanie*. „Był czas — pisze książę — kiedym i ja marzył o pokoju z Niemcami, ale wówczas tak samo, jak wielu innych, cierpiałem na ślepotę młodości. Nie przestałem szanować niemieckich zalet państwowych, ale pojąłem, że cała ta siła wojennego i państwowego uzbrojenia, całe to doskonalenie siebie jako narodu i państwa, ożywione jest jedną jedyną ideą, szkodzić nam, jako jedyny i główny cel zapewnienia sobie korzyści. Teraz już, miłując swoją ojczyznę, nie mogę znaleść odpowiedzi na pytanie co jest praktyczniejszem: czy pragnąć wojny, czy też pokoju z Niemcami, bo nie wiem co jest szkodliwszem dla mojej ojczyzny: czy pokój paraliżujący wszelkie nasze ruchy państwowe, czy też wojna, którąby zniosła raz to straszne podziemne panowanie Berlina w różnych arteryach naszego życia państwowego — panowanie, mogące zgnieść to życie raz na zawsze." Dalej ks. Meszczerskij jest zdania: że zwycięstwo Rosyi nad Niemcami byłoby mniej pożądanem od klęski, dla tego, że zwycięstwo postawiłoby od razu politykę na gruncie delikatności i wspaniałomyślności i to co moglibyśmy zyskać na traktacie w pieniądzach lub ziemiach, moglibyśmy postradać i to w większym stopniu, przy nowej naszej przyjaźni z Niemcami, ozdobionej zobowiązaniami ugruntowanemi na wspaniałomyślności, która zawsze tylko o straty Rosyę przyprawiała. Siły niemieckiej i sztuki Niemiec, jako przyjaciela i sprzymierzeńca, wypróbowaliśmy już niestety, i to w sposób nader dotkliwy i bolesny. Od chwili, w której wyraz „Prusy" stał się państwowem wyrazem w Europie, aż do chwili obecnej, nie możecie, wy, Niemcy, wskazać ani jednego faktu historycznego, ani jednego dnia przyjaźni i przymierza z nami, któryby nie wywołałby gorzkiego uśmiechu, zwłaszcza przy dokładnem zbadaniu dowodów waszej przyjaźni i postępowania waszego, jako sprzymierzeńca Rosyi. Wszędzie i zawsze — kończy ks. Meszczerskij — byliście tylko pokojowemi wrogami Rosyi."

Ostatnim aktem polityki zagranicznej, dokonanym przez gabinet Gladstone'a na polu polityki zagranicznej, było wysłanie do Petersburga noty w sprawie portu Batum. Dokument ten znajduje się już w rękach Giersa Lord Rosebery wyłuszcza zasady prawne, które sprzeciwiają się postępowaniu Rosyi, nie występuje jednak z niczem, coby mogło w czemkolwiek krępować jego następcę.

Styl tej noty jest jasny i stanowczy; samowolne zerwanie zobowiązań przedstawiono tu w należytem świetle. Przechodząc punkt po punkcie wszystkie ustępy memoryału Giersa zbija je Rosebery jeden po drugim. Konserwatywne pisma angielskie, ktore nie mają ani jednego słowa pochwały dla innych członków ustępującego gabinetu, wychwalają ton i treść noty i żegnając lorda Roseberego, nie szczędzą mu pochwał.

Zjazd techników polskich.

Zarząd Towarzystwa politechnicznego we Lwowie wydał następującą odezwę do ogółu polskich techników w kraju i za granicą:

Towarzystwu politechnicznemu we Lwowie przypadł w udziale zaszczyt zwołania drugiego zjazdu polskich techników do Lwowa na dzień 3, 4, 5 i 6 października b. r. Wywiązując się z przyjętego obowiązku, zaprasza Towarzystwo politechniczne uprzejmie wszystkich techników polskich, pracujących w rozlicznych zawodach, a rozrzuconych w trzech dzielnicach Polski i za granicą, do wzięcia jak najliczniejszego udziału w obradach i pracach drugiego zjazdu. Zbytecznem byłoby wykazywać korzyści, jakie odnosi nauka i zawód przez koleżeńską wymianę myśli, jakoteż bliższe poznanie i porozumienie się ludzi jednego zawodu, pracujących wśród rozmaitych stosunków i okoliczności.

Zjazdy naukowe uzyskały niezaprzeczone w w świecie uznanie, tem bardziej polscy technicy znajdą w łączności ducha i myśli siłę, pobudzającą do pożytecznej pracy na niwie ojczystej. Naukowy program zjazdu zawiera następujące przedmioty:

I. Sprawa ochrony zabytków budownictwa i przemysłu artystycznego w naszym kraju.

II. W jaki sposób należałoby dążyć do podniesienia swojskiego budownictwa?

III. Urządzenie stacyj doświadczalnych dla materyałów krajowych.

IV. Organizacya krajowych muzeów przemysłowych.

V. Sprawa polskiego słownictwa technicznego.

VI. Wnioski uczestników zjazdu.

VII. Wykłady i odczyty.

Materyał naukowy dla plenarnych posiedzeń przygotują odnośne sekcye fachowe, których będzie cztery, mianowicie:

I. Sekcya dla spraw ogólnych.

II. Sekcya architektoniczno-budownicza.

III. Sekcya inżyniersko-przemysłowa.

IV. Sekcya słownikowa.

Wykłady i odczyty będą również wygłaszane w sekcyach, a treści bądź to teoretycznej, bądź też praktycznej — dostarczyć mają głównego materyału dla obrad naukowych. Towarzystwo politechniczne odzywa się przeto do wszystkich kół technicznych w całej Polsce, aby raczyły na zjeździe podzielić się z kolegami zdobytemi teoretycznemi i praktycznemi wiadomościami, w całej dziedzinie techniki, tudzież poczynionemi w rozmaitych warunkach życia zawodowego spostrzeżeniami technicznemi. W tej myśli zaprasza przeto Towarzystwo politechniczne wszystkich polskich techników do jak najliczniejszego udziału w wykładach i odczytach, z uwagą, iż również są pożądane krótkie komunikacye naukowe.

Odczyt lub wykład może trwać najdłużej godzinę.

Koledzy, którzy mają zamiar na zjeździe wygłosić wykład lub odczyt, względnie udzielić komunikacyę naukową, albo też samoistny uczynić wniosek, raczą się zgłosić pisemnie najpóźniej z końcem sierpnia r. b. do zarządu Towarzystwa politechnicznego (ulica Lindego l. 9, II piętro).

Program zaś towarzyski zjazdu obejmuje wycieczkę do Podhorzec w celu zwiedzenia zabytków historycznych i artystycznych, nagromadzonych w tamtejszym sławnym zamku.

Karta uczestnictwa kosztuje 5 złr.

Gdy się zbierze dostateczna ilość uczestników, odbędzie się po zamknięciu zjazdu wycieczka do Słobody rungurskiej w celu zwiedzenia tamtejszych kopalni naftowych.

Szczegóły programu zjazdu będą później podane.

Ufni w poczucie obywatelskie i solidarność koleżeńską polskich techników, liczymy na ich gorące poparcie wzniosłych celów II zjazdu i wołamy:

„Do widzenia bracia i koledzy we Lwowie dnia 3, 4, 5 i 6 października br. na II zjeździe polskich techników". — Zarząd Towarzystwa politechnicznego.

Kronika.

Kraków, 24 lipca

Pogrzeb ś. p. Karoliny Weiglowej. Już przed godz. 5 po południu przed domem żałoby zebrali się przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, między innemi komenderujący generał ks. Windischgraetz ze sztabem, reprezentanci sądownictwa, Uniwersytetu, Izby przemysłowo-handlowej, Rady miejskiej i magistratu, członkowie Towarzystwa strzeleckiego, „Sokoła" i wielu innych stowarzyszeń, wszystkich cechów krakowskich, dalej liczny zastęp inteligencyi naszego miasta, mnóstwo krewnych, przyjaciół i znajomych pogrążonej w żałobie rodziny. Cała ulica Grodzka zapełnioną była tłumami publiczności, które z każdą minutą wzrastały Z rozkazu ks. Windischgraetza przybyła muzyka wojskowa, tudzież pragnąca oddać ostatnią posługę swej protektorce Straż ogniowa ochotnicza

Gdy trumna ukazała się w sieniach odezwały się smutne dźwięki żałobnego marsza, poczem chóry teatru lwowskiego wykonały pieśń żałobną. Trumnę, umieszczoną na noszach i zarzuconą kwiatami, otoczyli obywatele cechowi z pochodniami i chorągwiami, poczem poniesiono ją do pobliskiego kościoła św. Piotra i Pawła. Kondukt pogrzebowy poprowadził z domu miejscowy proboszcz ks. kanonik Serwatowski, który wraz z licznem duchowieństwem odprawił w kościele zwykłe w takich razach modlitwy.

Z kościoła na cmentarz eksportował ks. kanonik Polkowski. Pochód rozpoczynała straż ogniowa ochotnicza z chorągwią, za nią postępowała muzyka wojskowa, dalej Siostry miłosierdzia, kler zakonny i świecki. Za nim postępował czterokonny karawan, okryty wieńcami, między któremi spostrzegliśmy wieńce: od obywateli miasta Krakowa, klubu czeskiego w Krakowie, Izby przemysłowo-handlowej, Magistratu m. Krakowa, Towarzystwa strzeleckiego, „Sokoła", Straży ogniowej ochotniczej, cechów krakowskich, Towarzystwa weteranów, od członków rodziny i domów Bierkowskich, Bobowskich, Borońskich, I. Grossów, Johnów, Kaczmarskich, Kirchmajerów, Lesińskich, Wiszniewskich, Stępińskich, Świszczewskich, Theobaldów, Włodków itd., tudzież od różnych rodzin, którym zmarła dobrodziejstwa świadczyła. Za karawanem postępowała rodzina i kilkutysięczny orszak osób różnych stanów i zawodów. Z wojskowych widzieliśmy generała Kirschnera i pułkownika inżynieryi Gelderna, tudzież wielu innych kolegów brata ś. p. Weiglowej, generała Millera. Wśród dźwięków pogrzebowego marsza i śpiewu duchowieństwa postępował orszak przez ulicę Grodzką, Rynek, ul. Floryańską, wśród tłumów ludności, które świadczyły o powszechnem współczuciu i wielkiej sympatyi mieszkańców naszego grodu dla swego posła i byłego prezydenta. Na cmentarzu w podniosłych słowach przemówił ks. kanonik Polkowski, który oddając cześć zasługom i cnotom ś. p. Karoliny, pocieszał zarazem pozostałego męża, dzieci i wnuków, zrozpaczonych po stracie najlepszej żony i matki. Na twarzach tysiącznego tłumu malował się szczery i serdeczny żal z powodu straty zacnej Polki i obywatelki, która przymiotami charakteru i serca potrafiła sobie zdobyć powszechną przyjaźń i uznanie. Cześć jej pamięci!

W parku krakowskim odbędzie się jutro koncert orkiestry 20 pułku; nadto dla urozmaicenia zabawy, o godz. 6 puszczonych będzie kilka balonów, ze zmierzchem zaś p. Mądrzykowski sztucznemi ogniami oświeci ogród. W parku urządzoną została niedawno pływalnia, która wymogom publiczności czyni zadość.

W ogrodzie strzeleckim jutro w niedzielę odbędzie się koncert najlepszej niewątpliwie w Krakowie orkiestry wojskowej 13 pułku, z bardzo urozmaiconym programem. Piękny ogród, wyborna muzyka i uprzejmość gospodarza, p. Purzyckiego ściągnie niewątpliwie liczną publiczność, spragnioną cienia, chłodu i świeżego powietrza.

Z nad Wisły. Panujące od kilku dni tropikalne upały, zainaugurowały właściwy letni sezon kąpielowy w naszem mieście Setki kąpiących widzieć można codziennie po obydwu brzegach Wisły. Nadbrzeżne budki, służące do składania garderoby, roją się od chwilowych mieszkańców. Właściciele tychże robią naturalnie dobre interesa i zacierają ręce z radości. Zdawaćby się mogło, że panowie ci starają się uprzejmem postępowaniem i delikatnością zjednywać sobie względy publiczności. Innego atoli zapatrywania są niektórzy z nich i traktują oni swych gości w sposób prawdziwie oburzający, z brutalnością właściwą ludziom pozbawionym wszelkiej inteligencyi i zrozumienia własnego interesu. Powinni się poprawić.

Grono młodzieży uniwersytetu jagiellońskiego poświęcającej się studyom historycznym, udaje się z początkiem jesieni br. do Rzymu. Uczestnicy wycieczki tej mającej na celu wzbogacenie źródeł dziejopisarstwa naszego, mają zapewniony przystęp do cennych archiwów biblioteki watykańskiej. Pobyt młodzieży naszej w Rzymie obliczonym jest na przeciąg sześciu miesięcy.

Z Uniwersytetu. Pp. Wilhelm Reben, rodem z Bochni i Herman Broder rodem z Wiśnicza w Galicyi otrzymali dziś na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora praw; Franciszek Mieczysław Radwan Głuchowski, rodem z Warszawy, Michalik Wiktor rodem z Chełmna w W. ks. Poznańskiem, Stanisław Nawrat, rodem z Wadowic w Galicyi, stopień doktora wszech nauk lekarskich, zaś Karol Krzyżanowski, rodem z Krakowa, stopień dra filozofii.

Ignatiew były minister rosyjski, przejeżdżał wczoraj przez Kraków z Podwołoczysk.

Nowa fabryka. Dnia pierwszego sierpnia otwartą zostanie pierwsza w Krakowie fabryka perfum i wyrobów kosmetycznych. Właściciel jej p. Edward Kiernik, długoletni pracownik w tym zawodzie daje publiczności krakowskiej i całemu krajowi wszelką rękojmię, iż przedsiębiorstwo prowadzone będzie umiejętnie i sumiennie. Każda nowa gałęź przemysłu rozwijająca się w kraju zasługuje na poparcie, a wszelkie w tej mierze usiłowania na uznanie. Życzymy więc p. Kiernikowi wszelkiego powodzenia.

Zabójstwo. W Garlicach murowanych (nad granicą) popełniono zabójstwo na osobie żandarma Olejnika. Zabójcą jtst podobno „objeszczyk" (strażnik pograniczny) rosyjski. Dziś wyjechała do Garlic komisya wojskowo-sądowa dla przeprowadzenia śledztwa.

Zapiski policyjne. Józef Papczyński, stróż nocny miejski, złożył w kasie miejskiej bransoletkę złotą, znalezioną na plantach przy kawiarni Rehmana

W urzędzie dyrekcyi policyi złożono portmonetkę z kwotą 80 ct., którą znaleziono w urzędzie pocztowym w Sukiennicach.

Maciej Widzisz znalazł na plantach notatkę wraz z paszportem szwajcarskim p. Louise Rosa Charlet i takowe złożył w Administracyi *N. Reformy*.

W Rudnikach (koło Śniatyna) wejdzie w życie z dn. 1 sierpnia b. r. urząd pocztowy, którego czynność ograniczać się będzie na przyjmowaniu i wydawaniu poczty listowej i wartościowej, jak również przekazów pieniężnych i powziątkowych, nie przekraczających kwoty 300 złr., przytem będzie pełnił funkcye pocztowej kasy oszczędności. Urząd ten połączony z będzie pociągami kolejowymi, kursującymi między Lwowem a Suczawą z stacyą Wołoskowce.

Zacna opieka. We względzie szkolnictwa więcej dobrego zdziałać może cieszący się zaufaniem gminy właściciel obszaru dworskiego, niż najlepsze ustawy, których — mówiąc nawiasem — nie ma komu wykonywać. Ilustracyą tego są stosunki szkolne w gminie Hoszanach, powiatu rudeckiego. Właściciel Hoszan, znany w całym kraju patryota i zasłużony poseł na Sejm krajowy, p. Henryk Janko, założywszy przed 19 laty swoim wyłącznie kosztem szkołę ludową w Hoszanach, był odtąd zawsze najtroskliwszym jej opiekunem i dobroczyńcą. Nietylko bowiem starał się o wszystko, co dla normalnego rozwoju szkoły jest potrzebnem, ale także wpływał drogą rady i zachęty na ludność miejscową, ażeby dziatwę swą do szkoły posyłała, a unikał, jako przewodniczący Rady szkolnej miejscowej, używania środków przymusowych. Nie mniejszą opieką otaczał także zawsze nauczyciela, dbając, aby przy lichej płacy mógł jako tako z liczną rodziną się wyżywić. Również i w bieżącym roku dał świeże dowody swej nigdy nieustającej życzliwości dla szkoły. Aby naukę w tejże zwrócić na więcej praktyczne tory, postarał się o zaprowadzenie nauk robót kobiecych, wyrobił remuneracyę dla nauczycielki i przez cały czas potrzebnych materyałów sam dostarcza. Dla u-

wieńczenia w końcu dzieła przeprowadził uchwałę Rady, aby w miejsce nieodpowiadającego już celowi starego budynku szkolnego postawić nowy, a dzięki darowanemu przez [illegible] materyałowi i robociźnie, nowy budynek szkolny z początkiem września r. b. będzie można oddać na publiczny i — daj Boże! — jak najlepszy pożytek.

We Lwowie opuści niezadługo prasę I. tomik „Biblioteczki popularnych wydawnictw rolniczych". Zadaniem tego wydawnictwa jest we formie jak najdostępniejszej przedstawić całą ogólnie i szczegółową uprawę ziemi. Książeczka pierwsza obejmować będzie niektóre wiadomości z rolnictwa ogólnego i mechanicznej uprawy ziemi. Komu znany jest absolutny brak popularnych wydawnictw podobnych w rolniczej literaturze naszej, ten tylko przyklasnąć może autorowi pierwszej broszurki p. M. Barcie, który obrał sobie wdzięczną drogę pracy. Broszurkę tę czytał dyrektor kr. szkół rolniczych p. Wł Lubomęski i w referacie zrobionym do Wydziału krajowego, celem udzielenia autorowi zasiłku na wydawnictwo tejże, orzekł „że rzecz napisana treściwie, zgodnie z obecnym stanem nauki, będzie prawdziwie pożyteczną".

Operetka niemiecka pod dyrekcyą p. Wolfa rozpoczyna we wtorek szereg przedstawień w sali Towarzystwa „Frohsinn" we Lwowie. Na pierwsze przedstawienie wybrano operetkę Straussa „Chustecska królowej".

Pielgrzymka do Lourdes. Dowiadujemy się, pisze jeden z lwow. dzienników, że na farach tuż około wielkich drzwi świątyni pańskiej, naród zdziwiony czyta niemiecki *Aufruf zur Theilnahme an der Wallfahrt nach Lourdes*, który ks. proboszczom na prowincyi nadesłała widocznie lurdowa agencya z Wiednia. Proklamacya ta wzywa do udziału w pielgrzymce odpustowej do Francyi, lub ewentualnie do składek dla tych, którzy tam chcieli się przejechać, a nie mają za co.

A. H. Kirkor, wyjechał do Jezupola, gdzie wspólnie z hr. Wojciechem Dzieduszyckim, rozpocząć ma na szeroką skalę, poszukiwania archeologiczne. W projekcie pana Kirkora leży wypracowanie dokładnej archeologicznej mapy Podola, ze znakami międzynarodowemi, którą to pracę rozpocząć ma od dóbr pana Stanisława Polanowskiego, obfitujących w kurhany.

Dr. Hertzka założyciel i naczelny redaktor *Wiener Allg. Ztg.* wystąpił z redakcyi tego pisma.

Z Kongresówki. Pozwolenie na urządzenie wystawy hygienicznej w Warszawie w przyszłym roku ma być udzielone w ciągu dwu tygodni. Do komitetu tej wystawy zaproszeni będą panowie: Lindley, który swoje wypracował projekt, inżynier Grotowski, budowniczy Cichowski, dr. Laskowski, właściciel licznych zbiorów hygienicznych, dr. Polak i t. d.

Rada miejska warszawskiej dobroczynności publicznej zawiadomiła warszawskie towarzystwo dobroczynności, że minister skarbu upoważnił warszawski kantor państwa do wydania złożonej do depozytu banku polskiego rs. 87.000 zapisanych przez ś. p. T. Rzepecką dla towarzystwa dobroczynności, z zastrzeżeniem wypożyczenia na hipoteki domów w Warszawie. Kapitał ten już podniesiony został przez warszawskie towarzystwo dobroczynności i zgodnie z wolą testatorki otrzyma właściwe przeznaczenie. — Z przeznaczonych w roku zeszłym na regulacyę Wisły 500 tysięcy rubli wydano w roku zeszłym 36.305 rs. 76 kop. W roku bieżącym przeznaczono na dalsze roboty regulacyjne 250 tysięcy rubli. Pozostała suma wydatkowaną będzie w latach następnych. — Pewien uczeń szkoły dróg i mostów, samouczek na prowincyi, opracował program biura technicznego dla kraju, z siedzibą w Warszawie. Celem instytucyi byłoby dostarczanie pracy i zbieranie dokładnych danych statystycznych.

Biuro wydawnictwa [illegible] nad stanem przemysłu. — Komisya redakcyjna pod prezydencyą rz. t. r. Friescha, jak donosi *War. Dniew.* ukończyła już redakcyę projektu drugiej części (art. 472—548) nowego kodeksu karnego. Zarządzający ministerstwem sprawiedliwości przesłał egzemplarz tego projektu z dodatkiem objaśniającym przewodniczącym [illegible] z prośbą o rozpatrzenie wspólnie z członkami sądów swego projektu oraz dodatku objaśniającego. Wnioski i uwagi w tym względzie mają być zakomunikowane ministerstwu sprawiedliwości. — Zapowiedziane jeszcze na rok bieżący połączenie drogi Dąbrowskiej z austryacką linią północną, czyli cesarza Ferdynanda, naturalnie nie przyszło do skutku, a mianowicie władze austryackie odmawiają pozwolenia na połączenie depotów, dopóki kolej północna Ferdynanda nie zatwierdzi i nie wprowadzi w życie nowych taryf konkurencyjnych, proponowanych jej przez galicyjską kolej Karola Ludwika, a mających im naznaczyć kierunek na Kowel, Iwangród, Dąbrowę Kraków. — P. Mucharski, karykaturzysta warszawskich pism humorystycznych, zamierza wydać album portretów najpowabniejszych warszawianek; album zawierać będzie 12 portretów i nosić będzie tytuł „Ideały piękności". W Krakowie znalazłoby się pewno więcej jak 12 ideałów.....

Ugrzecznieni. W numerze ostatnim *Kalissanina* w dziale ogłoszeń pomieszczoną jest odezwa kilkunastu kupców i właścicieli hotelów w Wrocławiu, zaprzeczająca podawanym przez polskie pisma wiadomościom, o wydalanych przez władze tamtejsze rosyjskich poddanych, chcących się tam zatrzymać przez dni parę, lub przejeżdżających do wód. Wiadomości takie są bardzo niepożądane dla panów kupców i hotelników, gdyż odstraszają od niegościnnego miasta polskich podróżnych, którzy zwykle zostawiali u nich dosyć znaczne pieniądze. Niestety jednak, zbyt często powtarzające się fakta, wiadomości te potwierdzają najzupełniej, nietylko odnośnie do Wrocławia, lecz i do całych Niemczech.

Właśnie świeżo donoszono o pani P, obywatelce z wieluńskiego, która otrzymała nakaz bezzwłocznego wyjazdu z Ks. Poznańskiego, gdzie przez czas krótki gościła u familii.

O nakazie zaś wyjazdu z Wrocławia podawano już kilkakrotnie, że przypomniemy tylko fakt wydalenia pp. Woźniakowskich, z wieluńskiego, którzy przyjechali szukać porady u tamtejszych lekarzy.

Z listy gości kąpielowych wyciągamy następujące najnowsze liczby: w Marjenbadzie bawi obecnie 7764 obcych, w Cieplicach i Schönau 4259, w Karlsbadzie 18.407, w Tatra-Füred (Szmeks) 1348, w Ischl 6013, w Gmunden 4494. O napływie gości do naszych kąpiel i miejsc klimatycznych powiadomiliśmy już czytelników naszych i nadal to czynić będziemy.

Max Duncker, znakomity historyk i publicysta niemiecki, umarł 23 bm. w Berlinie. Z dzieł jego najznaczniejszemi są: *„Origines Germanicae"*, „Historya starożytna" i „Z czasów Fryderyka Wielkiego i Fryderyka Wilhelma III", praca oparta na dokumentach tajnych archiwów państwowych, dotyczących pruskiej historyi.

Opera wiedeńska poniosła niepowetowaną stratę przez śmierć Emila Scarii, słynnego śpiewaka basisty, którego zabił nagle atak nerwowy w willi jego pod Dreznem. Od roku już tajono nerwowo-umysłowe cierpienie Scarii, odbierające mu pamięć do tego stopnia, iż niepohamowany strach przejmował znakomitego artystę przy każdem wejściu na scenę i ze łzami wzbraniał się wystąpić nie mając przy swym boku suflera. Gaża jego wynosiła rocznie 16.000 złr., ale kto zna operę wiedeńską, ten wie, jaką dla niej S. przedstawiał wartość.

Ograniczenie. Rozporządzeniem cesarza ograniczonym został udział oficerów armii niemieckiej w wyścigach konnych, a mianowicie w zakładach.

Tunel pod cieśniną Mesyńską. Projekt połączenia Kalabryi z Sycylią żelaznym mostem został zaniechany, a natomiast dzięki inicyatywie inżyniera Gabelli rozpoczęte już zostały przedwstępne roboty do wykopania tunelu pod kierunkiem inżyniera Carlosa Navone. Możliwość przejścia podwodnego pomiędzy stałym lądem pod Scyllą i Sycylią, poddawana była poprzednio w wątpliwość. Jeszcze w r. 1882 pewien hydrograf angielski oświadczył, że nie można dotrzeć do gruntu morza w cieśninie Mesyjskiej, albowiem głębia jej jest w literalnem tego słowa znaczeniu niezmierzona. Nowsze pomiary za pomocą instrumentów na prądy morskie nieczułych wykazały jednak, iż z Reggio do Sycylii przechodzi na głębokości 160 metrów szerokie podwodne pasmo skał. Postanowiono tedy skały te, z granitu i szyfru złożone, przebić, a powstały stąd tunel mieć będzie 4300 metrów długości. Kosztorys robót obliczony został na 71 milionów franków, a suma ta równa się prawie funduszowi na zbudowanie tunelu Mont-Cénis wydanego. Geologiczne przypuszczenia każą mniemać że w skałach tych podczas zapadania się gór i oderwania się Sycylii od lądu stałego utworzyły się liczne szczeliny; inżynierowie jednak utrzymują, że gdyby tak było, to szczeliny owe w ciągu tylu tysięcy lat zapełniły się formacyami kamiennemi, tak, że przebicie tunelu w oznaczonem miejscu nie może przedstawiać żadnego niebezpieczeństwa. Za jakie lat 4, a może 6, tedy fale morza Śródziemnego szumieć będą po nad pierwszym pociągiem kolei żelaznej, łączącym podwodnie oba klasyczne wybrzeża.

Mianowania. Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: Juliana Fedorowicza z Horodenki do Grybowa, a Bogumiła Szeligowskiego z Grybowa do Horodenki.

Repertuar teatru lwowskiego w Krakowie.

W Niedzielę 25 lipca: „Noc w Wenecyi" *(Eine Nacht in Venedig)*, opera komiczna w 3-ech aktach Jana Straussa.

We Wtorek 27 lipca: Pierwszy gościnny występ pana Jana Reckiego (krakowianina) nowo angażowanego tenorzysty, po raz ostatni w tym sezonie: „Palestrant" *(Der Bettelstudent)*, opera komiczna w 4-ech aktach K. Millöckera. P. Recki wystąpi w roli tytułowej.

We Środę 28 lipca: „Straszny Dwór", opera w 4-ech aktach St. Moniuszki.

Wystawa archeologiczna polsko-ruska, urządzona we Lwowie w roku 1885. Tekst objaśniający napisał Ludwik Wierzbicki, rzecz o malarstwie prof. Maryan Sokołowski. Fotodruki z zakładu Edwarda Trzemeskiego we Lwowie.

Czy mieliśmy jaką sztukę rodzimą, narodową? Czy jeśli nie w utworach wielkich mistrzów to chociażby w wyrobach przemysłu, w rzeczach smaku jest jakiś styl, któryby można nazwać polskim lub ruskim? To pytanie dawno już sobie zadawano, ale nie zrobiono ani kroku na drodze do jego rozwiązania. Zabytki sztuki rodzimej, rzeczy noszące widomie ślady oryginalnej myśli, pozostały w ukryciu lub rozproszeniu. Z kombinacyi wprawdzie, z prostego logicznego wnioskowania nasuwała się myśl, że sztuce naszej nie mogło zbywać na rysach charakterystycznych, choćby dla tego że Polska stała na przełomie dwóch światów, wschodniego i zachodniego, że skoro już w zamierzchu naszej przeszłości religia a z nią oświata z dwóch różnych ognisk, z Konstantynopola i Rzymu, a i później ciągle zostawały pod wpływem obu czynników różne części Rzeczypospolitej, tutaj ścierając się obydwa te światy wydawać musiały utwory, odmienne zarówno od czystej gotyki, renesansu itp., jak i od okostniałego stylu bizantyńskiego. To przypuszczenie powinno było nawet, jak by się zdawać mogło, obudzić interes do badań, bo nawet dla historyi powszechnej sztuki jest ono pierwszorzędnej wagi. Stało się jednak inaczej: „nie zostało na tem polu nic zdziałanem", jak się wyraża prof. Sokołowski.

Galicya zaś a przedewszystkiem Galicya wschodnia może więcej niż każda inna część kraju naszego była pod tym względem ciekawa. „Tutaj najpierw tradycye bizantyńskie ścierały się w walce a następnie bratały z zachodnią kulturą, to też nie tylko architektura, snycerstwo i malarstwo średniowieczne z czasów nowszych wschodniej Galicyi, ale nawet mało znane jeszcze zabytki przemysłu artystycznego i sztuki kościelnej noszą na sobie odrębne, wybitne piętno". Okazała to najlepiej przeszłoroczna wystawa archeologiczna we Lwowie. Nie umiała ona jednak wzbudzić zbyt wielkiego interesu w kraju i dla tego rezultaty, do których doprowadzić mogła, byłyby poszły zupełnie na marne, gdyby nie wydawnictwo, które wywołała. Staraniem p. Ludwika Wierzbickiego, niestrudzonego badacza narodowych motywów we wszystkich gałęziach sztuki i przemysłu a przy pomocy prof. M. Sokołowskiego wyszło właśnie 50 fotodruków najwybitniejszych przedmiotów tej wystawy, wykonano w zakładzie p. Trzemeskiego, który już fototypiami rysunków Kossaka do powieści „Ogniem i Mieczem", kartonami w albumie „Dla Stryja" i innemi pracami szerokie zdobył sobie uznanie. Wydawnictwa też niniejszego podjętego z całym przepychem, nie możemy nazwać inaczej, jak wspaniałem, nie tylko ze stanowiska naszego, bośmy dotychczas podobnych wydawnictw nie mieli, ale w ogóle jako wydawnictwa europejskiego do zrozumienia rozwoju sztuki na wschodzie. Badacz sztuki i miłośnik jej znajdzie w niem prawdziwą kopalnię dla nowych studyów.

Pięćdziesiąt owych tablic, stanowiących właściwą wartość dzieła, poprzedza bardzo pouczający wstęp, będący w części objaśnieniem do kartonów, w części nawet pierwszą próbą rozwiązania kwesty, któreśmy na czele rzucili. Z niego chcemy podać kilka najważniejszych uwag i myśli Pierwsze miejsce na wystawie, a więc i w wydawnictwie zajmują ikonostasy. Ikonostas jest to, jak wiadomo, owa ściana, która oddziela ołtarz w cerkwi od głównej nawy kościelnej, ozdobiona jest szeregiem malowideł a mieści w środku t. z carskie wrota. Najstarszy ze znanych ikonostasów w Galicyi, który prócz tego odszczególnia się prześliczną budową architektoniczną i znakomitymi obrazami znajduje się w Bohorodczanach. Nie mniej wzorowo wykonany jest ikonostas w Rohatynie, który widzieć można było na wystawie a stąd i jego reprodukcyą mamy przed sobą. Ikonostas ten pochodzi z połowy XVII wieku, z r. 1649 i został przy elekcyi Jana Kazimierza, jak o tem świadczy napis wykonany. Nadto mamy tu drzwi carskie ikonostasa cerkwi wołoskiej we Lwowie, cerkwi św. Trójcy w Żółkwi i ikonostas gr. kat. cerkwi św. Paraskiewy we Lwowie.

(Dok. nast.)

Dział ekonomiczny.

Pola doświadczalne *Wiener landw. Ztg.* popiera urządzenie przy wszystkich towarzystwach rolniczych „pól doświadczalnych", na których wykazaćby można dowodnie prawdziwość uznanych już teoryj, ogłaszanych i popieranych na wykładach i zebraniach.

Tygodnik Rzeszowski podając o tem wiadomość, pisze od siebie:

„Dziwić się należy, iż rzecz tak pożyteczna nie znalazła dotychczas szerszego zastosowania. Każde towarzystwo rolnicze okręgowe powinno mieć parę morgów własnego lub dzierżawnego gruntu, celem przeprowadzenia na nim doświadczeń z rozmaitemi, uznanemi już za pożyteczne, odmianami roślin gospodarczych, z nawozem sztucznym, z narzędziami rolniczemi itp. dla przekonania się, o ile one w danej miejscowości są odpowiednie i korzystne. Urządzenie takich pól doświadczalnych nie jest zbyt kosztowne, gdyż pominąwszy już ofiarność członków towarzystwa, mających swe grunta w pobliżu jego siedziby, to dochód z uzyskanych produktów, pokrywać może przynajmniej w znacznej części, łożone nakłady, a w każdym razie byłby to najkorzystniejszy sposób zużytkowania funduszów towarzystwa.

Myśl ta, poruszona we Francyi, znalazła ogólne uznanie, a ministerstwo rolnictwa poparło ją gorąco okólnikiem z 24 grudnia 1885, polecając zaprowadzenie pól doświadczalnych przy towarzystwach rolniczych wszystkich departamentów i ofiarując w tym celu ogólną subwencyę w kwocie 4000 do 8000 fr. Warto naśladować."

Tygodnik Rzeszowski przedstawia sobie wykonanie tego pomysłu zbyt łatwo.

Pomysł sam jest istotnie godny bliższego rozbioru i ile możności wykonania. Jednak wykonanie to nie będzie wcale tak łatwem. W każdej z takich stacyj doświadczalnych, musiałby być biegły specyalista z dwoma przynajmniej parobkami, a raczej pomocnikami, jeżeli pole doświadczalne ma oprócz korzyści teoretycznej przynosić jeszcze pewien dochód na pokrycie wydatków.

Przy najlepszych warunkach jednak dochód ten nie pokryje kosztów, łożonych na doświadczenia. Potrzeba zatem osobnych funduszów. Nie rozumiemy, co znaczy ustęp o najkorzystniejszym sposobie zużytkowania funduszów towarzystwa, wiadomo bowiem, że okręgowe Towarzystwa rolnicze, zaledwie mają tyle, aby pokryć wydatki własnej kancelaryjnej administracyi, a wszelkie premia i zasiłki pokrywają przeważnie z przyznawanych im zapomóg rządowych. Według naszego zdania należałoby zatem rzecz dokładnie umówić, ułożyć plan praktyczny i postarać się o odpowiednie zapomogi ze skarbu państwa. Wiedząc z doświadczenia, jak rozmaite projekta, pojawiające się w łonie Towarzystw rolniczych pełzną często na niczem, doradzamy i tu przezorność.

Lwów, 23 lipca. (*Sprawozdanie Banku rolniczego*).

Przychylniejsze usposobienie w handlu zbożowym, jakie w ostatnich dniach spostrzegać się dało, ożywiło nasze targi. Ceny na termina notują nieco wyżej. Chmiel skutkiem niepomyślnych wiadomości o stanie ogrodów poszukiwany, tendencya bardzo stała,

Dziś notujemy za 100 kilo loco Lwów.

Pszenica gotowa	7·50	8·25
Żyto gotowe	5·50	6·30
Owies obroczny	6·—	6·60
Jęczmień	5·—	6·50
Rzepak	8·50	8·75
Groch	6·—	10·—
Wyka	—·—	—·—
Bobik	6·25	7·—
Hreczka	8·—	8·50
Kukurydza	5·—	7·—
Chmiel za 56 kilo	55·—	70·—
Koniczyna czerwona	—·—	—·—
„ biała	—·—	—·—
„ szwedzka	—·—	—·—
Spirytus za 10.000 ltr. prct.	25·50	26·—

Bank rolniczy utrzymuje na składzie i w magazynach swoich: jęczmień, owies, hreczkę pastewną „sybirkę", koniczynę czerwoną, białą, szwedzką, tymotkę przyjmuje zamówienia na pszenicę oryginalną, banatkę, niemniej na maszyny rolnicze.

Telegramy „Nowej Reformy".

(*Prywatne.*)

Wiedeń, 24 lipca. Godz. 1 min. 15. (Buletyn meteor.). Najmniejsze ciśnienie atmosfer. między 740 a 745 milim. jest w gubernii moskiewskiej i sąsiednich, — największe między 765 a 760 mil. jest w północnej Hiszpanii. Drugie najmniejsze ciśnienie jest w północnej Szkocyi; — Wiatr zachodni, — niebo zmiennie zachmurzone; miejscami burze; — zresztą nie zanosi się na żadne wielkie zmiany

(*Z biura korespondencyjnego.*)

Paryż, 24 lipca. Komisya obrony miasta odrzuciła wniosek o usunięciu murów fortecznych między Auteuil a St Denis. Boulanger i Saussier głosowali za usunięciem.

Londyn, 24 lipca. Salisbury przybył tu wczoraj popołudniu.

Londyn, 24 lipca. Królowa, ks. Battenberg z żoną, b. cesarzowa Eugenia wsiadły wczoraj popołudniu na okręt w Cowes, aby być na rewii floty w Portsmouth.

Londyn, 24 lipca. Pociąg kolejowy, który wiózł reprezentantów kolonii na wystawę indyjsko-kolonialną, wykoleił się blisko przystani w Porthsmouth. Wiele osób rannych.

Nisz, 24 lipca. Skupczyna zakończyła rozprawę adresową, która była bardzo ożywioną. Prezes ministrów postawił kwestyę zaufania. Projekt mniejszości komisyi sformułował program stronnictwa radykalnego. Projekt większości, parafrazując mowę tronową, został wreszcie przyjęty 82 głosami przeciw 37. Uchwała ta wywołała grzmiące oklaski.

Sofia, 24 lipca. Sesya sobrania zamknięta przez księcia. W mowie swej podniósł książę szczególnie to, że naród bułgarski, chcąc wypełnić jedno z narodowych zobowiązań, uchwalił zakupno kolei z Ruszczuku do Warny.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 24 lipca 1886.	Giełda poranna	Giełda południowa
Renta papierowa austryacka	85·25	85·30
„ 5% papierowa nieopodat.	—·—	—·—
„ srebrna	—·—	86·10
„ złota	—·—	—·—
4% Renta złota węgierska	106·45	106·42
Akcye Banku Austro-węgierskiego	—·—	875·—
Akcye kredytowe austryackie	279·90	279·70
„ „ węgierskie	287·50	287·50
Londyn	—·—	—·—
Napoleondor	—·—	10·—
Lombardy	116·25	116·40
Akcye Karola Ludwika	193·—	192·50
Akcye Lwowsko-Czerniowieckie	—·—	227·—
Anglo-bank	—·—	114·—
Union	70·50	70·60
Bankverein	103·60	104·50
Staatsbahn	229·80	229·25
Elbethalb.	166·—	166·50
Tramway	194·25	194·25
Länderbank	222·—	221·80
Alpine	—·—	28·—
Marka	—·—	61·85
Rubel	222·50	122·60
Dukat	—·—	5·97
Berlin d. 24 lipca 1886		
Banknoty austryackie	—·—	—·—
Wiedeń	—·—	—·—
Warszawa	—·—	—·—
Rubel	—·—	—·—
5% Listy zastawne Król. Polsk.	—·—	—·—
4% Listy likwidacyjne	—·—	—·—
Akcye Karola Ludwika	—·—	—·—
Akcye kredytowe	—·—	451·60

Odpowiedzialny Redaktor:
Tadeusz Romanowicz.
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Rodzina Weiglów
doznawszy z powodu śmierci
ś. p. **Karoliny Weiglowej**

i przy pogrzebie w dniu wczorajszym, jak przy nabożeństwie dzisiejszem zewsząd tyle dowodów najserdeczniejszego współczucia, składa niniejszem najgłębszą podziękę Wszystkim a Wszystkim razem i każdemu szczegółowo, którzy dla oddania ostatniej przysługi nieocenionej Zmarłej obrzędowi żałobnemu w tak niezmiernej liczbie uczestniczyć raczyli.

Za telgramy kondolencyjne, listy i bilety, również na tem miejscu osierocona rodzina składa najczulsze podziękowanie, nie mogąc nadążyć z odpowiedzią szczegółową.

Wszystkim a Wszystkim więc w mieście i kraju, za tak wielki współudział dla ciężko nawiedzonych gorące i serdeczne

Bóg zapłać!

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej, prócz poniedziałku. — Wstęp w niedzielę 15 w dnie powszednie 30 centów.

— Kopalnie Wielickie mogą być zwiedzane w każdy wtorek, czwartek i sobotę, o g. 2 m. 45 po południu jeżeli zaś na który z dni tych święto przypada, zwiedza się saliny w dniu następnym po święcie.

— Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego (*Collegium majus*) zwidzać można codziennie do 12ej do 1ej prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich

— Muzeum techniczno-przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od g. 10ej do 6ej. — Wstęp 20 cent. od osoby. W niedziele od 10ej do 2ej bezpłatnie

Kraków, dnia 24/7. bez bieżącego kuponu.	płacą	żądają
Ruble papierowe rossyjskie . za 100 rubli	122 25	123 —
Marki niemieckie . „ 100 mar.	61 65	62 —
Kupony srebrne	— —	— —
Dukat nowy ważny	5 90	6 —
20-to frankówka złota	9 96	10 04
6% Pożyczka kraj. galic. . za złr. 100	103 —	104 —
4½% Pożyczka kraj. galic. „ „ 100	95 75	96 76
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	104 65	105 35
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	96 10	96 75
5% Obligi komunalne . I Emis.	99 75	100 50
4% Listy zast. Tow. kred. ziem.	96 25	97 —
4% „ „ „ „ „ . II. Ser.	94 —	95 —
5% „ „ „ „ „	102 20	102 90
6% „ „ Banku hip.	103 —	103 75
5% „ „ „ „ . z prem. 10%	102 10	102 75
5% „ „ „ „ . swr. za 40 lat	100 —	100 60
5% „ zast. Król. Pol. . za rubli 100	100 —	101 —
4% „ likwid. „ . „ „ 100	91 50	92 50
Lwów, dnia 23/7. bez bieżącego kuponu.		
Akcye Banku hipot. gal. (dywid.) na zł. 200	279 —	281 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	102 25	102 75
5% „ „ „ „ „ „ 100	96 —	96 75
4½% Listy zast. Banku krajow. „ „ 100	96 25	96 75
% Listy zast. Banku hipot. gal. „ „ 100	100 15	100 60
5% Obligacye indemn. galic. za z. 100 m. k.	105 —	105 50
4½% Obligacye pożyczki krajowej za z. 100	96 —	96 50
5% Oblig. komun. Banku kraj. za złr. 100	100 —	100 50

Warszawa, dnia 23/7. bez bieżącego kuponu.	płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	— —	100 85
4% Listy likwidacyjne . „ „ 100	— —	92 90
5% Listy zast. Warszawy I. Em. „ „ 100	— —	99 —
5% „ „ „ II. „ „ 100	— —	98 —
5% „ „ „ III. „ „ 100	— —	97 30
5% „ „ „ IV. „ „ 100	— —	97 —
Wiedeń, dnia 23/7. OBLIGI DŁUGU PANSTWA bez bieżącego kuponu.		
5% Renta austr. papierowa ab 16% za złr. 100	85 20	86 35
5% „ „ srebrna „ „ 100	86 —	86 20
4% „ „ złota „ „ 100	119 50	119 70
5% „ „ pap. nowa „ „ 100	101 95	102 10
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. ab 20% za 100	131 50	132 25
5% „ „ 1860 „ 500 „ „ 100	142 20	142 60
5% „ „ 1860 „ 100 „ „ 100	141 50	141 75
„ „ 1864 bez % całe „ „ 100	168 50	169 —
„ „ 1864 bez % pół „ „ 100	168 —	168 50
OBLIGACYE KORONY WĘGIERSKIEJ.		
4% Renta złota na 1000 złr. . za złr. 100	106 15	106 30
5% „ papierowa . „ „ 100	94 75	94 90
5% Obl. w. Osth. z 1876 w zł. ab 10% esc. 100	120 —	121 —
Pożyczka prem. węg. po 100 złr. „ „ 100	122 90	123 20
„ „ „ 50 „ „ „ 100	122 50	123 —
4% Losy Cisańskie (Theiss-Reg.) „ „ 100	125 60	126 —

OBLIGACYE INDEMNIZACYJNE.	płacą	żądają
5% Obl. ind. ab 10% esc. Galicyi za 100 m. k.	105 20	105 60
5% „ „ 10% „ Bukow. „ 100 „ „	105 10	105 50
5% „ „ 7% „ Siedm. „ 100 „ „	105 20	105 60
5% „ „ 7% „ Węgier. „ 100 „ „	105 20	105 60
RÓŻNE INNE POŻYCZKI.		
5% Losy Donau-Regulir. z 1870 za sztukę 1	117 50	118 —
5% Pożyczka „ z 1878 „ „ 1	108 50	109 —
3% Serbska poż. pr. po 100 fran. „ 1	31 60	32 —
0% Losy Tureckie pr. „ 400 „ „ 1	17 75	18 —
LISTY ZASTAWNE.		
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	96 25	96 75
6% Banku hipotecznego galic. „ „ 100	103 25	103 75
5% „ hip. gal. z 10% pr. „ „ 100	102 25	102 75
5% „ „ „ 40-let. „ „ 100	99 75	100 50
6% Zakł. kred. z. w Krak. 18-l „ „ 100	99 —	100 —
7% „ „ „ „ 20-l „ „ 100	101 25	101 75
6% „ „ „ „ 36-l „ „ 100	99 90	100 25
4½% Boden-Credit allgem. öst. „ „ 100	125 25	125 75
3% Boden-Cred. allg. öst. z pr. „ „ 100	100 25	100 75
4% Galic. Tow. kredyt. ziemsk. „ „ 100	101 —	101 70
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare „ „ 100	96 —	— —
5% Banku austro-węgierskiego „ „ 100	102 25	102 50
4½% „ „ „ „ „ 100	101 40	101 80
4% „ „ „ „ „ 100	98 85	99 20
4% Banku hip. węg. z premia „ „ 100	104 —	104 40

OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.	płacą	żądają
5% Albrechta . . na 300 złr. za 100	101 70	102 —
5% Ferdynanda północn. na 300 „ „ 100	117 20	117 60
4½% Kar. L. Em. z 1881 na 300 „ „ 100	101 20	101 60
5% Koszycko-Bogum. „ 200 „ „ 100	102 30	102 80
4% Lw.-Czer. z 1884 300 z. ab 10% za 100	84 —	84 50
4% Lw.-Czern. z 1884 na 300 złr. „ 100	93 20	93 70
4% Rudolfa w złocie . „ 200 „ „ 100	25 —	94 30
5% Siedmiogrodzkie . „ 200 „ „ 100	100 75	101 25
3% Lomb. (Südb.) „ 500 fr. za sztukę 1	161 50	162 —
5% Przm.-Łup. I. Em. 200 złr. za złr. 100	101 80	102 20
5% Nordosty . na 300 „ „ „ 100	101 50	101 90
0% Moraws.-Szl. C.-B. 300 „ „ „ 100	72 —	72 25
L O S Y.		
Kred. dla handlu i przem. na 100 złr. w. a.	178 50	179 —
Klary . „ 40 „ m. k.	46 —	46 50
4% Tow. żegl. Dun. ab 10% „ 100 „ w. a.	119 —	119 50
Krakowskie . „ 20 „ w. a.	18 —	18 50
Ofner (miasta Budy) . „ 40 „ w. a.	46 —	46 50
Czerwonego Krzyża austr. „ 10 „ w. a.	14 45	14 75
„ „ węg. „ 5 „ w. a.	9 40	9 70
Rudolfa . „ 10 „ w. a.	18 75	19 25
Stanisławowskie . „ 20 „ w. a.	28 50	— —
4½% Tryestyńskie . „ 100 „ m. k.	137 —	— —
4% „ . „ 50 „ w. a.	69 —	70 —

Ostat. dywid.	AKCYE BANKOWE.	płacą	żądają
6·—	Anglobank . na 200 zł.	113 80	114 20
7·—	Bankverein Wiener . „ 100 „	103 40	103 80
15·—	Kredyt. dla handlu i przem. „ 160 „	279 30	279 70
21·—	Kreditbank węg. allgem. . „ 200 „	286 75	287 25
14·50	Laenderbank . „ 200 „	221 70	222 —
42.30	Austro-węgierskie . „ 600 „	874 —	876 —
—·—	Unionbank . „ 100 „	70 50	70 75
22·—	Galic. Bank hipoteczny . „ 200 „	279 —	281 —
10·—	Bank kredytowy krakowski „ 200 „	— —	— —
	AKCYE KOLEJOWE.		
9.81	Alföld-Fiuma . na 200 zł.	192 25	192 75
152.50	Ferdynanda Północn. . „ 1050 „	2280 —	2285 —
10·50	Franciszka Józefa . „ 200 „	220 25	221 —
13·50	Karola Ludwika . „ 210 „	193 —	193 30
13·—	Lwowsko-Czerniow.-Jassy . „ 200 „	227 —	227 50
11·50	Elżbiety . „ 200 „	246 50	247 —
7·94	Koszycko-Bogumińskie . „ 200 „	153 25	153 60
9·50	Rudolfa . „ 200 „	193 50	194 —
9·94	Siedmiogrodzkie . „ 200 „	189 50	189 75
30 fr.	Staatseisenbahn . „ 200 „	230 —	230 40
7 fr.	Lombardy (Südbahn) . „ 200 „	116 —	116 50
21·—	Żegluga na Dunaju . „ 500 „	400 —	402 —
	W A L U T Y.		
	Dukaty pełne ważne . za sztukę	5 93	5 95
	20-to Frankówki . „ „	10 01	10 02
	20-to Markówki . „ „	12 36	12 38
	Pół-Imperyały ros. pełne ważne „ „	10 33	10 35
	Funty szterlingi . „ „	12 58	12 62
	Banknoty włoskie . „ „	49 90	49 95
	Ruble papierowe . za 100 sztuk	122 —	122 75

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.